Nr. 6. Lwów — Środa dnia 10 Stycznia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . . 4 ct. na prowincyi . . . . 5 „ Numera z poprzedniego miesiąca po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „Biuro dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Pawła P. | SS. Miał. — Jutro: św. Higiniusza | Auysi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 55 — Zachód „ 4 „ 20

Długość dnia g. 8 m. 25 — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 stycznia.

W świecie politycznym dużo teraz się mówi o rozprawie A. B. Lanine, umieszczonej w styczniowym zeszycie angielskiego miesięcznika *Fortnightly Review*, a wzywającej Brytanię do oficyalnego połączenia się z trójprzymierzem, albowiem od tego zależy utrzymanie pokoju w Europie, a przynajmniej zabezpieczenie potęgi w Azyi od skutków rosyjskiego wpływu w Azyi, gdzie carat coraz dalej posuwa swe zagaki i już niebawem zajmie tak potężne stanowisko, że kolonialne znaczenie Anglii będzie zakwestyonowane. Rozprawa ta, chociaż bardzo rozumna, pewnie nie zwróciłaby na siebie powszechnej uwagi, gdyby nie domniemanie, że pod pseudonymem Lanina pisze jeden z najwybitniejszych dyplomatów angielskich, może nawet sam Salisbury. Jego rozprawy pojawiają się rzadko i to zaledwie od lat paru, a wszystkie świadczą o bystrości autora w ocenianiu sytuacyi i o gruntownej znajomości spraw bieżących. Można powiedzieć, że każdemu położeniu politycznemu on pierwszy daje trafną nazwę i przez to samo ułatwia zrozumienie chwili. Przytem zawsze traktuje sprawy z bardzo szerokiego stanowiska i dlatego jest zajmującym.

W ostatniej swej rozprawie autor ten powiada, że trójprzymierze osłabło wewnętrznie przez separacyjne i agrarne agitacye w Niemczech, przez narodowościowe zatargi w Austryi i najbardziej przez nędzę, w którą coraz widoczniej popadają Włochy, budząc w swych przyjacielach obawę, że się nie ustrzegą od bankructwa finansowego, politycznego i społecznego. Słowa te, pisane najpóźniej w grudniu, świadczą o bystrości autora w ocenianiu stosunków, gdyż to, co on powiedział o Włoszech, już się dziś sprawdza, albowiem telegramy donoszą, że nietylko na Sycylii, ale nawet w samym Rzymie „nietykalnym", jak go nazwali twórcy jedności włoskiej, w centrum wszystkich władz i dążności wielko-państwowych, tłum począł się burzyć i wykrzykiwać hasła socyalistyczne. Autor angielski wszakże nie stawia horoskopów, sądzi jednak, że to, co się zaczęło wewnątrz każdego państwa, należącego do trójprzymierza, będzie się rozwijało z chyżością zwyczajną w naszym wieku i oczywiście wpłynie na coraz większe osłabienie trójprzymierza. Już [illegible] w Europie owo dominujące stanowisko wskutek sojuszu franko-rosyjskiego, już nie decyduje o wszystkiem, jak to było niedawno, lecz hegemonię polityczną dzieli z przeciwnym sojuszem. Dziś panuje jeszcze równowaga sił i powagi, lecz to niedługo potrwa, bo Rosya, decydująca i myśląca za siebie i za Francyę, [illegible] sojusz, nie aby pokój utrzymać, ale dlatego, aby go wyzyskać na rzecz wojny. Wynika to z jej faktycznych zaborów w Azyi Środkowej i zaborów moralnych w Persyi. Innemi słowy, cel bliski sojuszu franko-rosyjskiego jest ten sam, co trójprzymierza, ale cel ostateczny dalszy — wręcz przeciwny. Otóż, aby przywrócić trójprzymierzu jego dominujące stanowisko i przez to narzucić hamulec na Rosyę, musi Brytania w interesie własnym, żywotnym, jawnie przystąpić do związku mocarstw środkowo-europejskich. I zwlekać z tem nie powinna, albowiem już dziś czuć jakiś niespokojny powiew.

Tyle angielski autor. Jako illustracyę do jego słów o „jakimś niespokojnym powiewie", podajemy wiadomość berlińskich dzienników, otrzymaną jakoby z Wiednia. Czytamy w nich: „Pomimo finansowych trudności, otaczających zewsząd rząd serbski, radykaliści [illegible] przez cały czas z ochotą około różnorodnych agitacyi i przedsięwzięć, które mogą wytworzyć sporo międzynarodowych kłopotów. Mamy tu na myśli głównie wielkoserbskie intrygi w Bośnii. Niezbyt dawno czujny rząd krajowy w Serajewie otrzymał wiadomość, że jeszcze na serbskiem terytoryum zgromadziły się silne, dobrze zorganizowane i w dobre karabiny uzbrojone bandy, zamierzające wkroczyć do Bośnii i wzniecić w niej powstanie przeciwko panowaniu austryackiemu. Rząd bośniacki nie pozostał rzeczywiście bezczynnym, ale oprócz tego z Wiednia wysłano do Belgradu energiczne upomnienie, które miało ten niezwłoczny skutek, że serbskie bandy w porę cofnięto. Jak daleko jednak przygotowania do ruchawki w Bośnii były posunięte przez serbskich radykalistów, dowodzi fakt, że sporo powstańców już się przekradło do Bośnii, gdzie ich wyłapano; udało się także skonfiskować dużo broni. Tak na ten raz uchylono zamach, przygotowany w sąsiedniem państewku, którego całem szczęściem jest to, że ono tak małe i słabe, iż Austryi po prostu nie wypada postępować z niem ostro. Gdyby nawet serbski go rządu nie obwiniać o nieprzyjaźne względem Austryi zamiary, gdyby mu wierzyć, iż pragnie żyć z nią w dobrych stosunkach, to i na cóż się to przyda, skoro on sam nie jest panem w kraju i nie może przeszkodzić formowaniu oddziałów powstańczych. Zresztą agitacya wielkoserbska wcale nie ustała, zaprzęga ona wszystkich radykalistów i po dawnemu przenika do Bośnii. Z tego właśnie względu jest bardzo ważne żądanie radykalistów, podniesione w skupczyni, gdzie oni stanowią olbrzymią większość, aby rząd uzbroił całą milicyę, t. j. właściwie wszystkich chłopów, w karabiny znajdujące się w arsenałach. Łatwo się domyśleć, że między tem żądaniem a zabiegami o powstanie w Bośnii jest ścisły związek. Więc też dyplomacya wiedeńska poufnymi sposobami wpływa na serbską skupczynę, aby ów wniosek o uzbrojenie milicyi nie był uchwalony. I rzeczywiście, skupczyna rozjechała się na prawosławne święta Bożego Narodzenia, nie uczyniwszy nic z wnioskiem własnej większości. Czy jednak długo tak będzie? Między radykalistami coraz dobitniej bierze górę prąd skrajny, jawnie nieprzyjaźny dynastyi, niekiedy się zdaje, że wręcz anarchiczny. Gabinet Gruicza już nie stoi, lecz tylko balansuje; wpływowi deputowani, jak naprzykład Tasicz, będący prezesem skupczyny, albo Mileticz i Stojanowakowicz, referenci budżetowi, naciskają na ministra finansów Wuicza, aby za przykładem Grecyi ogłosił państwowe bankructwo, co najdotkliwiej odbiłoby się na kapitalistach austryackich. Krótko mówiąc, wszystkie myśli belgradzkich trybunów, mających naród za sobą, skierowane są ku temu, jakby dokuczyć i zaszkodzić Austryi, a zatem ona nie będzie mogła zawsze się powodować pobłażliwością wielkiego brytana względem małego pieska. Lecz jak piesek zajadle szczeka i sroży się tylko dlatego, że ufa obronnej potędze swej pani, tak serbscy radykaliści łatwo się ważą na hazardy, czując za plecami Rosyę. W tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo międzynarodowych zawikłań, jeśli, naturalnie, przyjmiemy za rzecz niezawodną, że honor Austryi zmusi ją w pewnej chwili do podniesienia rózgi na niesfornych i nawet batucie petersburskiej niebardzo posłusznych radykalistów serbskich".

Jeśli to przedstawienie usposobień belgradzkich jest wierne, to oto mamy jeden z tych powiewów, o których mówi w angielskim miesięczniku p. Lanin. A takich powiewów można więcej znaleźć w Europie. W świecie politycznym panuje taka wielka cisza, jak niekiedy na morzu, gdy się ono nawet nie marszczy, jeno leniwo wygina, jak gdyby się rozkosznie wygrzewało na słońcu. Ale takiej ciszy nie ufają marynarze, nie ufają jej i politycy, tylko pierwsi liczą czas spokojny na godziny, a drudzy na miesiące i dłużej.

W Paryżu miał się zacząć w sobotę proces Vaillanta, który bombę rzucił w izbie deputowanych, lecz trybunał w ostatniej chwili postanowił rozprawę odroczyć, niby dlatego, że adwokat Labori nie miał czasu przestudyować aktów. Nie miał jednak czego studyować, bo aktów bardzo niewiele, fakt zbrodniczy leży jak na dłoni, Vaillant do wszystkiego się przyznał, a zatem obrońcy pozostaje tylko obmyśleć mowę, a do tego potrzeba mu właśnie rozprawy. Inna tedy była przyczyna odroczenia. W Paryżu mówią, że stchórzyli sędziowie przysięgli, bo to istotnie trudna dla poczciwych mieszczuchów sprawa, kłaść palce między drzwi anarchiczne i narażać się na zemstę kolegów Vaillanta. Każdy z tych przysięgłych mówił prezydentowi trybunału, że obrona ładu społecznego nie do niego należy, bo on wcale nie ma powołania na bohatera. Nic to jednak nie pomogło. Ale uratował wszystkich Gustaw Rotszyld, którego także wylosowano na sędziego przysięgłego. Nie mówił on nic prezydentowi, ale zręcznie się koło sprawy zakręcił, nakłonił Labori'ego, aby zażądał odroczenia, nakłonił innych, aby trybunał przystał na to i tak się stało, że Vaillanta sądzić będzie jakaś inna ława.

Liga i kontr-liga.

Sycylijska „Cavalleria rusticana", która dzięki Mascagniemu zdobyła sobie honorowe obywatelstwo na wszystkich teatrach europejskich, nagle zwróciła na siebie uwagę świata politycznego. Skoro nowy prezes gabinetu, i to właśnie Sycylijczyk Crispi, rozpoczął swe rządy od ogłoszenia stanu oblężenia i zwołania rezerwy, świadczy to o groźnych rozmiarach rokoszu proletaryatu rolnego. Czy rzeczywiście stosunki ekonomiczne na Sycylii są rozpaczliwe? trudno z daleka osądzić. Najprostsza jednak rozwaga mogła przywódzców ruchu przekonać, że nie było gorszego sposobu dobijania się reform, jak zmuszać rząd włoski do ogromnych wydatków na wojskową pacyfikacyę wyspy właśnie w chwili, kiedy zrównoważenie budżetu stanowi główne zadanie rozumnej polityki włoskiej. Na przeprowadzenie ośkiem zresztą socyalistycznych reform naczelnicy „związków robotniczych" domagają się dwudziestu milionów lir. Jeżeli to żądanie przy dzisiejszych kłopotach finansowych wygląda na ironię, to szaleństwem trzebaby nazwać narażanie państwa przez otwarty rokosz na straty tak wielkie, że na długo wszelkie znaczniejsze inwestycye dla Sycylii staną się niemożliwemi.

Tak wielkiem szaleństwem wydaje się ten rokosz ze stanowiska włoskiego, że mimowolnie nasuwa się pytanie, czy czasem nie jest on raczej bardzo przebiegłym manewrem przeciwko Włochom? Dzienniki włoskie bez ogródki wypowiadają ten domysł. Podnosząc zadziwiający fakt, że nibyto przywiedzeni do ostatniej nędzy wyrobnicy sycylijscy posiadają kilka tysięcy karabinów najnowszego kalibru i sporo rewolwerów, dzienniki włoskie na zasadzie „*is fecit, cui prodest*" w tych zaburzeniach domyślają się ręki, a wyraźniej mówiąc, pieniędzy francuskich. Celem rokoszu byłoby zatem nasamprzód zmusić rząd włoski do ogołocenia granicy północno-zachodniej z wojsk, powtóre zaś utrudnić przywrócenie równowagi w finansach włoskich. Pod jednym i pod drugim względem nie można było wymyśleć środka skuteczniejszego. Dowodów na to przypuszczenie dzienniki włoskie nie przytaczają. Zapewne też nie będzie można ich wykryć, bo pewnie żaden ajent francuski nie zjawił się w Sycylii, lecz posługiwano się włoskimi przywódzcami socyalistycznymi, którzy oddawna utrzymują najściślejsze związki z francuskimi. Ale metoda, jaką od lat kilkunastu Francya posługuje się względem „niewdzięcznych" Włoch, które jednak pomoc francuską przy zdobyciu Lombardyi opłaciły sowicie odstąpieniem Nizzy i Sabaudyi, usprawiedliwia owe domysły włoskie. Frazes Salvandego: „Les Français commencent toujours par ce que veut l'honneur, sans s'inquiéter de ce qui plairait à la politique" dzisiaj jest anachronizmem — zwłaszcza w stosunku Francyi do Włoch.

Zresztą polityka francuska od wieków odznaczała się zręcznością w wywoływaniu wewnętrznych zaburzeń w państwach, które pragnęła osłabić. Może to tylko przypadek, ale w każdym razie przypadek ciekawy, że także w monarchii habsburskiej trzeba się było uciec do środków nadzwyczajnych, celem uśmierzenia gwałtownej opozycyi. Z przeszłorocznych rewelacyi Rimlera wiemy, że intrygom francusko-rosyjskim nie udało się podburzyć skrajnej lewicy sejmu węgierskiego do wystąpienia przeciwko lidze potrójnej. Natomiast w Czechach ruch, pozostający od dawna w najściślejszych związkach z prądami rosyjskimi, a od kilku lat wspierany wyraźnie z Francyi, przybrał takie rozmiary, że rząd wiedeński widział się zmuszonym wprowadzić stan wyjątkowy. Co do Sycylii, prasa francusko-rosyjska podnosi straszliwą nędzę proletaryatu wiejskiego i anormalne stosunki socyalne. W Czechach podobne ekonomiczne względy nie mogły żadną miarą wywołać, ani spotęgować ruchu radykalnego, skoro właśnie Czechy od wieków ze strony rządów wiedeńskich doznawały najgorliwszej opieki i dlatego też w bogactwie przewyższyły inne prowincye. I tam ruch radykalny, który sprowadził stan wyjątkowy, z logicznego stanowiska wydaje się szaleństwem — jeżeli nie jest owocem przewrotnej metody.

To pewna, że Francya umiała zawsze dotrzeć do Pragi, ilekroć chodziło o to, aby dwór wiedeński nabawić kłopotu. I tak rokosz protestanckich Stanów czeskich r. 1618, którymi kierowali awanturnicy niemieccy, jak hr. Thurn, następnie wybór palatyna nadreńskiego i naczelnika *Unii* protestantów Fryderyka królem Czech, dokonały się przy pomocy intryg francuskich. Zwycięstwo pod Białą Górą r. 1620 ocaliło nietylko Austryę, lecz także narodowość czeską, która pod protestanckim niemieckim władzcą byłaby tak samo zaginęła, jak wendyjska w ościennej Saksonii. Ale i potem jeszcze rząd katolickiej Francyi nie przestawał wspierać stanów protestanckich przeciwko domowi habsburskiemu, mianowicie przez umyślnego posła Fenquieres'a podburzał Wallensteina do oderwania Czech od Austryi. Mazarin podobne intrygi usprawiedliwiał aforyzmem, że „prawidła honoru i sprawiedliwości nie powinny nas nigdy pobudzać do czynów, sprzecznych z nakazami mądrości". I jak w r. 1618, tak znów w roku 1740 Francya przyczyniła się do chwilowego oderwania się Czech od Austryi, osadzając w miejsce młodej Maryi Teresy elektora bawarskiego na tronie czeskim. Do nawiązywania intryg w Pradze polityka francuska była więc często skłonną, tylko, że te epizody kończyły się zawsze bardzo przykro dla Czechów, Austrya zaś wychodziła zwycięzko, — zapewne dlatego ponieważ panowanie Habsburgów w Czechach nie powstało wskutek podboju, lecz wskutek wyboru Habsburga królem Czech roku 1526, który to wybór przygotowały dwa wieki dyplomatycznej pracy, tudzież potężne względy ekonomiczne, polityczne i geograficzne.

Tymczasem tak stan wyjątkowy w Pradze, jak stan oblężenia na Sycylii, prasie francusko-rosyjskiej i jej różnorodnym plagiatorom dostarcza pożądanego pretekstu do objawów moralnego oburzenia. Dodając jeszcze, że cesarstwo niemieckie zatrzymuje Alzacyę i Lotaryngię, a Anglia dotąd nie obdzieliła Irlandyi zupełnym samorządem, podnosi ona rzekomo słabość tych mocarstw wobec imponującej potęgi francusko-rosyjskiej. Cóż takie insynuacye znaczą wobec rzeczywistości. O wewnętrznych stosunkach rosyjskich mało słychać za granicą, ale jedynie dla tego, ponieważ przy zupełnym braku wszelkich swobód publicznych, najohydniejsze nadużycia pozostają tam w sekrecie. Jednakże w Polsce stan oblężenia i to całkiem inny, niż ten malowany stan wyjątkowy w Pradze, trwa od lat 30. Jeżeli więc państwo, które używa stanu wyjątkowego, jest wewnętrznie chorem i słabem, to oczywiście w znacznie wyższym stopniu można to zdanie zastósować do Rosyi, niż do Austro-Węgier, lub Włoch. Może istotnie stosunki agrarne na Sycylii są opłakane. Ale w całych wielkich guberniach rosyjskich periodycznie tysiące włościan umiera z głodu; tam rzeczywiście stosunki agrarne są o wiele mniej pomyślne, niż na Sycylii. Jeżeli więc teraz francuskie i rosyjskie dzienniki szydzą z sycylijskich kłopotów Włoch, dowodzących nibyto nieuzdolnienia tego państwa do odegrania roli wielkiego mocarstwa, czyli niezawisłego od Francyi, to ci faryzeuszowie widzą źdźbło w oku bliźniego, nie widząc belki we własnem. Gdyby każda rosyjska, lub francuska prowincya, która przed r. 1526 tworzyła samodzielne państwo, mogła domagać się samorządu, jakiego domagają się Irlandczycy, a jaki posiadają Czechy, natenczas z zachwalanej jedności Francyi i Rosyi cóżby pozostało? Prawda, że cesarstwo niemieckie nie uzyskało dla traktatu frankfurckiego sankcyi pod formą plebiscytu Alzacyi i Lotaryngii. Ale czyż Rosya w którejkolwiek z zabranych w ciągu wieków prowincyi zarządziła powszechne głosowanie? A czy we Francyi głosowanie nad dokonaną już aneksyą Nicei i Sabaudyi było czem innem, jak prostą komedyą?

Słowem, nawet powierzchowna analiza wykazuje tendencyjność wyrzutów faryzeuszowskich adwokatów ligi francusko-rosyjskiej. Chyba pod jednym względem liga potrójna ustępuje tamtej: pod względem zręczności i przedsiębiorczości. Gdyby bowiem chciała czasem uderzyć w słabe strony domowych stosunków Rosyi i Francyi, nastręczyłoby się aż nadto dowodów wewnętrznego ich rozprzężenia. Objawy takiego zdziczenia, jak rzeź włoskich robotników w Aigues-Mortes i rzeź włościan polskich w Krożach — czynnym przeciwnikom ligi francusko-rosyjskiej dostarczały aż nadto sposobności głośnych protestów. Ale — liga potrójna jest potęgą konserwatywną, a zatem czuwa wstręt do wszelkich demonstracyi i przygotowuje się po cichu na stanowczą rozprawę. Ligę despotyzmu rosyjskiego z republiką francuzką reprezentuje czynnik radykalny, ruchliwy, przedsiębiorczy, nie wzdrygający się przed środkami dwuznacznymi, zawsze gotowy do teatralnych demonstracyi i t. d., co wszystko wytwarza często złudne pozory siły, która w stanowczej chwili tragicznie zawodzi.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 6 stycznia.

W sejmie niższo-austryackim poruszono w ostatnich dniach kilka nader ważnych kwestyi, jak reformę ustaw o polowaniu, uregulowanie sprawy wsparcia ubogich, zmianę rozporządzeń i ustaw dotyczących włóczęgostwa, odstawiania żebraków, kalek i ludzi nie mających środków utrzymania się do gminy przynależnej i inne jeszcze sprawy podobne.

Nie wszystkie zająć mogą polskiego czytelnika. Kwestya przynależności do gminy i uregulowania ustaw o ubogich jest jednak tak wielkiej wagi dla całej Austryi, a w szczególności dla naszego kraju, że poświęcić jej wypada kilka słów. Rozpowiedziano nam bardzo budujące historyjki w sejmie wiedeńskim na ten temat. Poseł Schöffel, który od wielu lat pracuje piórem i wymową w obronie reformy ustaw o ubogich, przytoczył dla ilustracyi smutnych dzisiejszych stosunków, że w gminie Hietzing (dziś przyłączonej do Wiednia) były kapitan odsiedział trzy lata w areszcie, zkąd go odstawić miano do jego gminy ojczystej. Rozstrzygnięcie należy do starostw, a jeśli „starostwo nie ma przez 7 lat czasu to przez 7 lat nie wystosuje odpowiedzi". Aresztant do dziś jeszcze siedziałby w areszcie, gdyby poseł Schöffel nie był poradził burmistrzowi: „Otwórz pan drzwi, wypuść biedaka i daj mu trzy złote na rękę!" Poseł Noske opowiada, że starostwo w Tullu przytrzymało robotnika przez 9 miesięcy w areszcie, bo zgubił swą książkę i nie można było skonstatować jego gminy przynależności.

Ma więc niejasność ustaw o swojszczyźnie i ich niedostateczność w dzisiejszym ruchu ludności swoje fatalne skutki dla biednych klas roboczych i dla tych zwłaszcza biednych jednostek, które znają się bez roboty i bez zasiłków i wykazać się nie mogą zaraz dokumentami, do której przynależą gminy. Z drugiej strony wyzyskują jednak koczujący robotnicy wszystkie braki ustawy i Włosi przybyli do dolnej Austryi na robotę liczą się z tem, że ich odstawią do domu na koszt — policyi! Węgierski rząd nie chce wypłacać kosztów odstawiania jego poddanych przez Austryę do domu a sam odstawia poddanych austryackich tylko do granicy, poczem pozostawia ich na wolę losu.

Stosunki takie są nieznośne. Należałoby za przykładem Niemiec ustanowić, że każdy mieszkaniec gminy jakiejkolwiek, przeżywszy w niej dwa lata, nabywa prawa wypadkowej przynależności (Unterstützungs Wohnsitz) i nie może jak dziki zwierz z tego tylko powodu, że jest bez zajęcia i bez zasobów, być poganianym setki mil nieraz do jakiejś zapadłej wioszczyny górskiej, aby tam na nowo przymierać z głodu.

Z kwestyą przynależności do gminy wiąże się nieodłącznie obowiązek gminy utrzymywania kalek, żebraków bezsilnych i stręczenia pracy. Zdawałoby się, że jeśli się ułatwi uzyskanie przynależności do gminy, to skorzystają z przywileju najleniwsze indywidua i tłoczyć się będą do stolic i miast większych, aby przebiedowawszy tam lat parę spaść potem ciężarem

---

Poddaństwo naszych kobiet.

Siedziałem w swoim gabinecie i obliczałem rozchód i dochód ostatnich trzech miesięcy.

Źle! Usiłuję powiązać ze sobą końce, a tu ani rusz. Dodaję raz, drugi, trzeci, sumuję, odciągam, stawiam cyfry na różne sposoby a wypadkowa zawsze ta sama.

— Co u dyabła? — mruknąłem. — Człowiek żyje gorzej dzierżawcy, nie pije wina, nie pali cygar, obywa się byle czem, nie jeździ do miasta, oszczędza, ogranicza się, eksperymentuje jak kuglarz, a deficyt, zamiast zmniejszać się, powiększa się z każdym rokiem. Jeżeli tak dalej pójdzie...

Nie chcę o tem myśleć! Wyleciał z majątku Bolesław, wyprzągł Ździś, poszedł za nim Franek, Kocio... cały szereg. Naokoło mnie, w powiecie, robi się coraz puściej i smutniej. Towarzysze dzieciństwa mojego, przyjaciele młodości, przenieśli się do miast i miasteczek, pomnażając sobą proletaryat szlachecki, a miejsce ich zajęli nowi ludzie, do których nie czuję pociągu.

Nazywają dziś szlachcicem każdego, kto siedzi na wsi. Boże kochany!

Ileż to prawdziwej szlachty mieszka obecnie w dworkach, ile w pałacach? Potomstwo dawnej szlachty zapełniło warsztaty, biura, a nawet przedpokoje żydowskie...

Tfu, na psa urok. Musieliśmy na to zasłużyć lekkomyślnością i nierozumieniem, kiedy nas tak twardy spotkał los.

Splunąłem. Splunął przy drzwiach ktoś drugi.

— A, pan Wojciech! Cóż tam słychać, panie Wojciechu?

— Co ma być słychać, panie dziedzicu? Bieda i tyle.

— Bieda, nic okrom biedy. Przeklęta ta wiedźma ściga nas dniem i nocą. Panie Wojciechu, co to będzie?

Mój ekonom rozłożył ręce i podniósł ramiona.

— Co ma być? Pójdziemy wszyscy do żydów w służbę.

Poderwało mnie coś—zatrząsłem się.

— Trzeba się ratować! — zawołałem.

— Ceny! — mruknął ekonom.

— Ach, te ceny. Niedługo nadejdzie czas, w którym kupcy nie będą chcieli brać zboża za darmo.

— Robocizna!

— Co tydzień droższa. Ani sposób wytrzymać.

— Nowe cła!

— Niech ich tam... Panie Wojciechu, czy nie ma jakiego sposobu ograniczenia wydatków?

— Żyjemy już, jak chłopi, panie dziedzicu.

— Prawda, ale możeby...

Pocieram czoło, medytuję: coby tu zrobić! Mam! Trudna rada, trzeba się pozbyć jedynego zbytku szlacheckiego.

— Słuchajno, panie Wojciechu — odezwałem się.

— Słucham pana dziedzica.

— Co myślisz, czy nie moglibyśmy się obyć bez cugantów? Żrą dużo, a nic nie robią.

— Czy ja wiem? Państwo z Milówki jeżdżą fornalskiemi.

— A widzisz. Wszak my nie lepsi od państwa z Milówki! Te konie cugowe kosztują nas za wiele. Trzeba się ich pozbyć. Nasze fornaliki lepsze od niejednych cugantów.

— Ho, ho. Tłuściutkie, niby piskorze.

Nagle, zbliżył się do mnie ekonom — i stanąwszy tuż obok biurka, wyrzekł cichym głosem:

— A pani dziedziczka?

— O, do kata. Prawda, pani dziedziczka.

— Pani dziedziczka nie pojedzie fornalskiemi...

— Nie pojedzie fornalskiemi — wtórowałem jak echo.

Milczeliśmy przez kilka chwil.

— Cóż znowu? — odezwałem się pierwszy. — Czy nie jesteśmy mężczyznami? Naszą rzeczą rozkazywać, a kobiety obowiązkiem słuchać.

Wyprostowałem się i ruszyłem groźnie wąsami.

To samo uczynił ekonom.

— Naszą rzeczą rozkazywać — mówił — ho, ho, co tam dziedziczka! Musi być, jak my postanowimy.

— Musi być — potwierdziłem.

W tem uchyliły się drzwi i do gabinetu weszła moja pracowita połowica.

Pan Wojciech zmalał natychmiast. Stracił rezon odrazu i ukłonił się pokornie. Wąsiska jego opuściły się, jak dwa mokre wiechcie. Schwycił czapkę i drapnął.

— O, źle! — myślę sobie. — Moja imość kocha się w cugantach, przepada za eleganckim pojazdem. Będzie burza, czuję ją w powietrzu...

I mnie jakoś buta odbiegła. Ale dlaczego miałbym się obawiać? Jestem przecież mężczyzną, panem w domu! Nie ja, lecz ona przysięgała na kobiercu ślubnym posłuszeństwo.

Mimo to skoczyłem do mojej pani żywo i zapytałem słodziutkim głosem:

— Czem mogę ci służyć, kochanko?

Moja imość położyła na biurku niewielką książeczkę, którą trzymała w ręku, i osunęła się na fotel.

— Czy nie uważałeś Piotrusiu — odezwała się — że ta bułana klacz, która chodzi w cugu, nic nie warta?

Bułana klacz utykała rzeczywiście na przednie nogi i potrzebowała bata. Ale do czego zmierza moja żoneczka?

— Że też wy, mężczyźni, nie macie ani odrobiny gustu. Jak można sprzęgać bułanego konia z karemi? Człowiek wykształcony powinien posiadać trochę zmysłu estetycznego.

Nie przeczyłem. Bułana klacz nie wygląda dobrze z karemi, o czem wiem i bez zmysłu estetycznego. Cóż jednak robić? Takie dziś ciężkie czasy, że człowiek nie uważa na harmonię maści. Już bardzo dobrze, kiedy się ma w ogóle jakie takie szkapiska.

— Mój Piotrusiu. Czyby nie można sprzedać tej bułanej, której widok mnie drażni, ilekroć wyjeżdżam, a dobrać odpowiedniejszego konia? Proszę cię o to, bardzo proszę, zrób to dla mnie.

I objęła mnie za szyję i gładziła po czuprynie.

Niemiła rzecz te babskie pieszczoty. Niby się jest panem w domu, mężem, niby się ma prawo do rozkazywania, lecz trudno być brutalem. Jakże odmówić kobiecie, gdy tak ładnie prosi, łasząc się jak koteczka? Boję się pieszczot mojej żony, więc odsuwam ją lekko

obowiązanym do ich wyżywienia zarządom komunalnym. Na szczęście jednak procent ludzi nie chcących pracować a przenoszących nad pracę włóczęgostwo jest dość mały i żadna ustawa czysto humanitarna nie powiększy go. Silniejszem od wszelkich wybiegów zwyrodniałych jednostek jest uczucie solidarności i nieodzownej potrzeby pracy w całem społeczeństwie. Zresztą nie żebracy wędrują, ale ludzie szukający pracy a z wykazów policyjnych wszystkich miast przekonać się można, że nie złość, ale nieszczęście spowodowało ogromną większość przymusowych odstawiań do gminy. Ludność i dziś dąży do miast — a dąży tylko po pracę. W Wiedniu na 1,355.255 ludności (w r. 1890 wedle prac dra Rauchberga w „Stat. Monatsschrift") było 737.460 nie przynależnych do gminy a pochodzących z krajów austryackich! Dziesięć procent całej ludności Czech mieszka w Wiedniu! Rozumie się, że to są mieszkańcy osiedli w stolicy już od lat dziesiątek a zawsze jeszcze przynależni do gmin czeskich.

I do czego to dziś prowadzi? Oto biedny szewc, krawiec, cieśla, robotnik fabryczny, przeżywszy lat 20 lub 30 w stolicy, uczciwie wychowawszy dzieci, w razie kalectwa, braku zarobku, wyczerpania funduszów dostaje się na bruk i policya dostrzegłszy włóczęgę, odstawić go musi do gminy jego w Sudetach lub Karkonoszach, gdzie nikt go już nie zna, gdzie on nikogo nie zna i gdzie nic też nie zrobił dla zyskania wsparcia.

W Wiedniu ten robotnik, rzemieślnik, posługacz wytwarzał wartości różne, budował drogi, wznosił gmachy, był kółkiem niezbędnem w ogromnej maszynie ruchu przemysłowego, obrotów handlowych; tu płacił podatki pośrednie i bezpośrednie za mięso, które odświętnie jadał i za piwo, które w niedzielę spijał — a teraz ma go jego gmina rodzinna utrzymywać — ba i nie rodzinna, ale gmina jego ojca, dziada czasem!

Kwestye takie domagają się gwałtem uregulowania i reformy. Również i sprawa wspierania ubogich winnaby się już doczekać ostatecznego załatwienia. Nikt w nowożytnem państwie nie będzie rozdzielał zboża między „obywateli", a owi 200.000 *cives Romani*, owi pełnych praw Rzymianie, którzy mieli przywilej żebractwa i gnuśności i żywienia się zbożem państwowem, zostaną na wieki chyba tylko historycznym przykładem niebezpieczeństwa głaskania mas chlebem dla darmozjadów.

Że racyonalne wsparcia ubogich przy dzielnym współudziale miejskich gmin i prywatnej dobroczynności najlepsze wydają rezultaty, tego dowodem jest organizacya w mieście Elberfeld, która w Niemczech i po za granicami Niemiec wielkie naśladowania została. Miasto całe podzielono na 18 cyrkułów, a każdy cyrkuł na 14 dzielnic. W każdej dzielnicy urzęduje za trzy lata mianowany opiekun ubogich, który w razie nagłej potrzeby udzielić może natychmiastowego małego wsparcia. W innych razach wnosi się podanie do rady w cyrkule zbierającej się co 14 dni. Miasto wybudowało zakłady dla ubogich, udziela jednak wsparcia i ubogim w domu ich własnym, zaopatrując ich w pościel, sprzęty, dając dzieciom bezpłatną naukę a chorym pomoc lekarską, lekarstwa, zmarłych grzebie. Koszta wsparć wynosiły w r. 1852 przy ludności 50.000 dusz 5 mk. na głowę; w r. 1886 przy ludności 113.000 1·7 marki.

Liczba wsparć potrzebujących spadła z 2948 na 2086, mimo że ludność podniosła się o blisko 125 procent!

Niemieckie ustawodawstwo uznało, że każda gmina, w której ubogi potrzebujący posiada prawo swojszczyzny, albo w której przebywał 2 lata po ukończonym 24tym roku życia, obowiązana jest pomocy kosztem jego utrzymania. Odsyłać i odstawiać ludzi biednych nie wolno, jeśli biedak jakiś znajdzie się w gminie, do której żadnych prawnych pretensyi nie posiada, to gmina ta musi go na zawsze utrzymywać, a zwrotu kosztów żądać od gminy przynależności, albo od gminy obowiązanej do wsparcia (Unterstützungs Wohnsitz), albo gdy tych gmin stwierdzić nie można od państwa. Obok gminnych związków dla wsparcia zorganizowano związki krajowe, zobowiązane [illegible] obowiązki gmin przeciążonym.

W Austryi spróbowano tylko częściowo naśladować te instytucye; Tyrol, Morawia, Galicya i Bukowina, wiele nie posiadają ustaw odnośnych, w innych krajach zaprowadzono wprawdzie organizacyą gminną a nawet krajową (w dolnej Austryi), ale wszystko roztrąca się o brak środków i niedostateczną egzekutywę ciał autonomicznych.

W Anglii wydaje się dla ubogich przeszło 100 milionów zł. rocznie; w Paryżu więcej niż 20 milionów zł. W Niemczech wydaje się 92·5 milionów marek rocznie i wspiera się 1·6 milionów ludzi, t. j. 3·4 procent ludności. Wszędzie we wszystkich tych krajach kwota wydatków przypadająca z tego tytułu na głowę ludności ciągle spada.

W Austryi nie ma statystyki ubogich, nie czuje się też jej braku, bo nie ma co liczyć, kiedy się biednych ludzi „odstawia", zamiast ich wspierać! *M.*

Sprawy sejmowe.

(Sprawozdanie Wydziału krajowego o fundacyi Stanisława hr. Skarbka za lata 1890, 1891 i 1892).

W roku 1890 i 1891 nie załatwił Sejm sprawozdań Wydziału krajowego o fundacyi skarbkowskiej, zostającej, jak wiadomo, pod opieką kraju. Stało się to głównie z tego powodu, że w r. 1891 odkryto wielkie nieporządki w Zakładzie Drohowyskim i komisya budżetowa, której tę sprawę przydzielono, poleciła Wydziałowi krajowemu ponowne wypracowanie referatu. Na obecnej więc sesyi będzie miał Sejm do załatwienia sprawozdania Wydziału krajowego o fundacyi skarbkowskiej aż za trzy lata: 1890, 1891 i 1892.

Wydział krajowy wykonuje swą zwierzchną władzę nad fundacyą przez szkontra kasowe, lustracye zakładu Drohowyskiego i rozpatrywanie uchwał fundacyjnej rady administracyjnej. Owóż w r. 1890 nie zauważono żadnych nieprawidłowości, owszem skonstatowano widoczny postęp w Zakładzie Drohowyskim, a wykazane można było tylko drobne usterki, jak n. p. niewłaściwe rozdzielanie prac i brak instrukcyi dla funkcyonaryuszy, jak i że suszarnia skór zbyt blisko znajduje się stajen, co szkodzi krowom i że otwarty kanał, idący przez park zanieczyszcza powietrze i staw.

Natomiast w lipcu 1891 r. doniosła sama kuratorya Wydziałowi krajowemu o nadużyciach niektórych funkcyonaryuszy Zakładu Drohowyskiego. Śledztwo w takich razach, wedle statutu fundacyjnego należy do rady administracyjnej, Wydział więc nie wysłał dla przeprowadzenia jego swego delegata, oddał tylko do pomocy kuratoryi jednego ze swych urzędników rachunkowych dla sprawdzenia kasy w zakładzie. Odkryto przytem cały szereg nadużyć. I tak ekonom folwarku, p. Dzikowski, sprzedał sześć cieląt będących własnością zakładu, a pieniądze wziął sobie. Zakładowy majster szewski Cengiel otworzył na własną rękę kantynę, w której sprzedawał tytoń i napoje spirytusowe nawet wychowankom zakładu! Ten Cengiel kupił nadto dwoje z owych cieląt sprzedanych przez zarządcę folwarku p. Dzikowskiego. Rachmistrz p. Maryan Stroiński prowadził tak niedbale księgi rachunkowe, że nie zauważył nadużyć od lat czterech popełnianych przez p. Rońkę Władysława, naczelnika warsztatów, gdzie nieład panował zupełny. P. Rońka od dawna prowadził na własną rękę korespondencye z osobami, zamawiającemi rozmaite wyroby w zakładzie, tak, że wielu z publiczności musiało się zdawać, że on jest jakimś współwłaścicielem warsztatów, na jego więc ręce przesyłano pieniądze, a on nie oddawał ich do kasy zakładu. Zdefraudowana w ten sposób kwota dosięgła wreszcie sumy 1219 zł. 5 ct. Wszystkich winnych po przeprowadzeniu śledztwa dyscyplinarnego zasuspendowano z wyjątkiem Cengiela, któremu wobec rozmaitych okoliczności łagodzących udzieliła kuratorya ostrej nagany i ukarała go grzywną 20 złr. Były zaś naczelnik warsztatów p. Rońka, pod groźbą oddania go w ręce sprawiedliwości, zwrócił Zakładowi większą część zdefraudowanej sumy gotówką, a na resztę wystawił skrypt. W skutek tego kuratorya dokonała zmian osobowych w personalu Zakładu Drohowyskiego: Posadę [illegible] oddano p. Wiktorowi Włodkowi, który objął także tymczasowo zarząd folwarku, zarząd zaś warsztatów złożono w ręce inżyniera Konstantego Bauera, a poczyniono też inne zmiany w personalu.

Dyrektor Zakładu p. Karol Brzozowski prosił o uwolnienie go z obowiązków, a rada administracyjna fundacyi przychyliła się do jego prośby, przyznając mu emeryturę w rocznych 600 zł.

W r. 1891 rozpatrywał jeszcze Wydział krajowy przedłożony przez radę administracyjną projekt emerytury dla urzędników fundacyjnych, lecz zwrócił go kuratoryi, zastrzegając się, że nie jest przeciwny temu rozszerzeniu zaopatrzenia funkcyonaryuszów fundacyi, żąda jednak, aby projekt emerytalny nie wkładał na fundacyę takich obowiązków, które mogłyby się stać dla niej zbyt ciężkie.

Stosunki ekonomiczne w zakładzie drohowyskim, rok 1892 wykazał odrazu wielki postęp. Wprawdzie i teraz zdarzają się pewne nieprawidłowości n. p. w magazynie, gdzie ilość żywności nie zawsze zgadza się z rachunkami, ale [illegible], bo zarówno zdarza się, że jest mniej albo i więcej zapasów niż podaje dziennik zakładu. Niedokładności te są spadkiem niejako poprzednich nieporządków, a przyczyniło się do nich niewątpliwie przeciążenie pracą magazyniera. Komisya więc szkontrująca oddając wszelkie pochwały temu funkcyonaryuszowi, zaproponowała utworzyć jeszcze drugą posadę magazyniera, lub oddać zarząd żywności w Zakładzie SS Felicyankom.

Wybornie się rozwijają warsztaty w Zakładzie drohowyskim pod kierownictwem p. inżyniera Konstantego Bauera. W pierwszem już półroczu 1892 w porównaniu z tym samym okresem roku zeszłego wykonano w warsztatach drohowyskich rozmaitych przedmiotów w wartości o 1.347 zł 25 ct. wyższej, a sprzedano za 937 zł. 65 ct. więcej.

W r. 1892 zajmowała się rada administracyjna w porozumieniu z Wydziałem krajowym i kuratoryą projektem zmian instrukcyi, zdążającym do ścieśnienia praw kuratora a rozszerzenia praw rady administracyjnej. Nakoniec w majątku fundacyjnym postanowiła rada zaprowadzić tę zmianę, mianowicie sprzedać 4% obligi propinacyjne w wartości nominalnej 100.000 zł. po kursie 95 zł., a kupić 5% komunalne Banku krajowego po kursie 101, przez co uzyskałoby się o 700 zł. większy dochód roczny. Wydział krajowy, a następnie i rząd zatwierdziły to postanowienie.

* * *

(Kurs praktyczny dozorców melioracyjnych i organizacya krajowej służby melioracyjnej.)

Przed trzema laty, 21 listopada 1890 r., reaktywował Sejm „krajowy kurs praktyczny dla wykształcenia dozorców melioracyjnych". Pozostaje on pod kierownictwem p. Józefa Jankowskiego, starszego inżyniera biura melioracyjnego; poszczególne przedmioty wykładają fachowi urzędnicy Wydziału krajowego. Sprawozdanie Wydziału krajowego w tej sprawie przygotowane dla Sejmu, zaznacza bardzo pomyślny wynik nauk. Z siedmnastu uczniów, którzy w ubiegłym roku ukończyli trzyletni kurs, czterech tylko otrzymało stopień dostateczny w naukach teoretycznych a w robotach praktycznych tylko jeden, reszta zaś otrzymała wyższe stopnie. Wszyscy uczniowie odbywali w lecie praktykę przy robotach publicznych lub melioracyach prywatnych. Wydatki wynosiły 3348 zł. 95 ct., dotacya sejmowa i zasiłek rządowy przedstawiały kwotę 3500 zł, zaoszczędzono więc 151 zł. 5 ct. Preliminarz wydatków na rok 1894 wykazuje potrzebę 4500 zł.; połowę tego zwiększonego wydatku pokryje rząd, a połowę kraj, tak, że cała kwota płacona przez fundusz krajowy, wynosić będzie 3000 zł., a skarb państwa da 1500 zł.

Aby uczniów wykształconych na tym kursie stale zatrzymać w zawodzie dozorców melioracyjnych, przedłoży Wydział krajowy na obecnej sesyi sejmowej projekt o organizacyi służby dozorców melioracyjnych i służby nadzorczej dla konserwacyi robót publicznych, której obowiązkiem będzie:

1) wykonywać prowadzone przez inżynierów biura melioracyjnego roboty publiczne i prywatne, oraz pomagać im w czynnościach kancelaryjnych.

2) prowadzić roboty konserwacyjne przy publicznych przedsiębiorstwach melioracyjnych pod nadzorem inżynierów biura melioracyjnego.

Przy układaniu tego projektu, służyła Wydziałowi krajowemu za wzór organizacya służby melioracyjnej w W. Ks. Badeńskiem, a zwłaszcza na Węgrzech i wydane przez nasz Sejm postanowienia dla konduktorów drogowych.

Projekt domaga się utworzenia dwóch stopni dozorców melioracyjnych, a oprócz nich ustanowienia konduktorów melioracyjnych. Dozorcy młodsi pobieraliby 360 zł., a starsi 540 zł. rocznej pensyi, nie licząc dyet na podróże. Pensya zaś konduktorów melioracyjnych z rozmaitymi dodatkami, wynosić ma 800 zł. rocznie. Dla zapewnienia tym nowym funkcyonaryuszom krajowym emerytury, proponuje Wydział krajowy utworzenie dla nich osobnego funduszu emerytalnego, złożonego z opłat i kar, nakładanych na nich, z datków dobrowolnych i z dotacyi krajowej, w kwocie 500 zł. rocznie.

Prawo do pełnej emerytury uzyskają dozorcy lub konduktorzy melioracyjni po 40-letniej nieprzerwanej służbie. Szeregi nowo utworzonej służby krajowej mają się zapełniać uczniami ukończonymi „kursu praktycznego", a na posadę konduktorów będą powoływani starsi dozorcy, godni zaufania, odpowiednio inteligentni a umiejący samodzielnie prowadzić kancelaryę i rachunki.

Liczba funkcyonaryuszy zastosowana zostanie do potrzeby.

Wraz z tymi wnioskami przedkłada Wydział Sejmowi projekt instrukcyi służbowej dla dozorców melioracyjnych.

* * *

(Petycye kilku gmin o zniżenie prestacyi na płace nauczycieli].

W ostatnich dwóch latach wniosło do sejmu kilka gmin petycye, w których domagały się zniżenia prestacyi płaconych na utrzymanie miejscowych szkół ludowych. Sejm przekazał tę rzecz Wydziałowi krajowemu, który obecnie wnosi, aby sejm zniżył prestacye płacone przez gminy: Hranki-Kuty w powiecie bobreckim ze 150 na 120, Sienków w powiecie kamioneckim z 200 na 130 zł., Tetewczyce w pow. kamioneckim z 214 na 150 zł. rocznie. Żądanie tych gmin zasługuje na uwzględnienie z powodu ich ubóstwa i przeciążenia podatkowego. W pierwszej z nich Hrankach-Kutach na potrzeby gminne i szkolne nałożonych być musi 98 prc. dodatku do podatków bezpośrednich, w Sienkowie 77 prc. a w Tetewczycach na same tylko wydatki szkolne 35 prc. Natomiast proponuje Wydział odrzucenie podobnej prośby gmin: Gruchowce w powiecie przemyskim i Chodaczków wielki w powiecie tarnopolskim.

* * *

(Podwyższenie płac nauczycieli stolarstwa i tokarstwa i nauczyciela rysunków i snycerstwa przy szkole wydziałowej w Sokalu).

Fachowi nauczyciele w wydziałowej szkole w Sokalu, pobierają dotychczas nadzwyczaj niską płacę, mianowicie nauczyciel stolarstwa i tokarstwa Jan Śmieszko 400 zł., a nauczyciel rysunków, modelowania i snycerstwa p. Franciszek Pększyc, 600 zł. rocznie. P. Pększyc, który ma nadto kwalifikacye zwykłego nauczyciela, parękroć już wnosił swą rezygnacyę z powodu niskiej płacy. W roku ubiegłym wniósł p. Jan Śmieszko do Sejmu petycyę o podwyższenie płacy. Sprawa ta, przekazana krajowej komisyi przemysłowej, przeszła następnie przez Wydział krajowy, Radę szkolną krajową i powróciła do Wydziału krajowego, który w rezultacie tych narad i studyów, proponuje Sejmowi podwyższenie płac obu tych nauczycieli do 700 zł. rocznie.

* * *

(Przyznanie technikom i kandydatom notaryalnym prawa udziału w wyborach gminnych we Lwowie i w Krakowie.)

Towarzystwo politechniczne wniosło w r. 1893 petycyę do Sejmu, upominając się w niej o prawa techników, którzy dotychczas nie mogli brać udziału w wyborach do rad miejskich we Lwowie i Krakowie. Wydział krajowy, któremu Sejm przekazał tę sprawę, przedstawia mu obecnie projekt stosownej ustawy.

Wychodząc z zasady, że wpływ ludzi wykształconych oddziaływa zbawiennie na wszelkie wybory, proponuje Wydział krajowy, aby tym technikom, którzy ukończyli jedną z austryackich politechnik i złożyli egzamin dyplomowy lub egzamina państwowe, przyznano prawo wyboru i wybieralności do Rad miejskich we Lwowie i Krakowie, tem bardziej, że od roku 1890 biorą oni już udział w wyborach do wszystkich innych Rad gminnych i do Sejmu.

To proponuje Wydział w odpowiedzi na petycyę Towarzystwa politechnicznego, ze swej zaś strony wnosi dodatkowo, aby to samo prawo przyznać także kandydatom notaryalnym.

KRONIKA.

Lwów 9 stycznia.

Pierwsza ruska modlitwa do Serca Jezusowego. Metropolita lwowski ks. Sembratowicz polecił Spirytualnemu gr. kat. seminaryum duchownego we Lwowie ks. Izydorowi Sołnickiemu ułożyć t. zw. akafistos do Najsłodszego Serca Jezusowego wedle liturgicznych przepisów obrządku greckiego. (Akafistos jest to modlitwa ruska podobna do naszego różańca). Ułożony przez ks. Sołnickiego akafistos posłano w tłumaczeniu łacińskiem do Rzymu, a Ojciec św. udzielił mu swej aprobaty. Modlitwa ta pierwsza w kościele gr. kat. pojawiła się już w wydawanem przez ks. Nilles'a T. J. dziele pt. „Varia pietatis exercitia ergo Sacratissimum Cor Jesu".

Mianowania. Minister oświaty mianował Józefa Ostrowskiego stałym nauczycielem muzyki w seminaryum nauczycielskiem męskiem we Lwowie. — P. Namiestnik zamianował Onufrego Rajmunda Piekarskiego, Józefa Hawliczka i Adama Ciechanowskiego adjunktami budownictwa. — Sąd kraj. wyższy w Krakowie mianował auskultantami sądowymi pp: Eugeniusza Sokalskiego, Stanisława Wiencka, Romana Sichrawę, Ferdynanda Agatha, Mieczysława Ujejskiego, Antoniego Zolla, Piotra Ignacego Krystka, Antoniego Turyczyna, Teodora Stapfa, Kazimierza Czałczyńskiego, Tad. Hałacińskiego, Stefana Kirchmajera, dra Stef. Cięglewicza i Wład. Juliana Gatowskiego.

Leśniczy we Lwowie, Karol Schrutek, otrzymał tytuł radzcy leśnego.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych Władysława Glińskiego z Tarnopola do Lwowa i Adolfa Skrzyńskiego ze Lwowa do Krakowa.

Konkursa. Wydział powiatowy w Rawie Ruskiej rozpisał z terminem do 10 lutego rb. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Lubyczy w mieście, z roczną płacą 500 złr., oraz dodatkiem na koszta podróży w kwocie 200 złr.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych rozpocznie się przed komisyą egzaminacyjną w Rzeszowie dnia 15 lutego.

Z uniwersytetu. Dr. Józef Brzeziński, docent prywatny dla prawa kościelnego w Uniwersytecie Jagiellońskim, otrzymał tytuł i godność profesora nadzwyczajnego

Śluby. W niedzielę dnia 7go bm. odbył się w kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie ślub panny Maryi Kohmannówny, córki Aloizego i Wandy z Okorzickich, z panem Alfredem Klimkiem, kupcem we Lwowie. — Dziś odbyły się w Nisku zaślubiny panny Antoniny Beneschówny, córki dyrektora dóbr Nisko, z p. Józefem Opolskim, adjunktem budownictwa.

Ze ślizgawki. Wydział Towarzystwa łyżwiarskiego, uznając słuszność uwag naszych o pewnych przekroczeniach regulaminu przez pewną cząstkę młodzieży szkolnej, wydał do niej odezwę, w której przypomina najważniejsze przepisy tego regulaminu i wzywa młodzież, aby nie paliła cygar lub papierosów, nie ślizgała się w szeregach złożonych z większej liczby niż trzech osób, nie pozwalała sobie na jakieś kroki, rzuty, skoki takie, któreby mogły narazić inne osoby na szwank itd. Znając takt i przyzwoitość większości naszych studentów, jesteśmy przekonani, że to przypomnienie odniesie doskonały skutek.

Brygadyerowi Dylewskiemu, przeniesionemu do Pilzna w Czechach, dali wczoraj oficerowie pożegnalny bankiet, podczas którego wręczyli mu piękne album, serdecznie dziękując za wielką życzliwość, jaką z wsze okazywał swym podwładnym. P. Dylewski cieszy się ogólną sympatyą w tutejszym świecie wojskowym.

Ucztą żegnano w Myślenicach pp. adjunkta sądowego Jurowicza i starszego geometrę Wusatowskiego, w Ropczycach zaś p. Józefa Barona, adjunkta sądowego. Panowie ci przenieśli się z miejsc tych na nowe posady. Podczas uczty wznoszono toasty na cześć odjeżdżających, którzy sobie zdobyli ogólną sympatyę i życzono im powodzenia na nowych posadach.

Zjazd koleżeński byłych uczniów, którzy przed laty 10 ukończyli szkołę rolniczą w Czernichowie odbędzie się dnia 20 b. m. w Tarnowie. Kolegom chcącym wziąć udział w zjeździe udzieli bliższych wiadomości p. Władysław Kmiciński w Gumniskach, p. Tarnów.

Ostrzeżenie. Lwowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe prosi nas o ogłoszenie: Z powodu, iż jakieś indywiduum zgłasza się do członków Towarzystwa, chcąc wyłudzić wkładki za rok 1894, zwracamy ich uwagę, iż na razie kursora naszego nie wysyłaliśmy i nie wysyłamy, a czas, w którym rozpoczniemy zbieranie wkładek, podamy w dziennikach do wiadomości. W razie zgłoszenia się owego indywiduum do którego z naszych członków, upraszamy najuprzejmiej o przytrzymanie ptaszka owego i oddanie go w ręce policyi.

Bal prawników, na wtorek 16 stycznia zapowiedziany, posiada już od lat wielu ustaloną sławę, tak, iż go zalecać, ani reklamować wcale nie potrzeba. Jak się dowiadujemy, komitet rozesłał już około 2000 zaproszeń. Liczne zaproszenia rozesłano i na prowincyę, z prowincyi też wiele osób na bal ten do Lwowa się wybiera. Ktoby zaproszenia nie otrzymał, a życzył sobie na balu być, zechce się zgłosić w kancelaryi komitetu (ul. Zimorowicz l. 22) w godzinach między 12 a 1 w południe i 6 a 7 wieczorem lub też w dniach 14, 15 i 16 b. m. przy kasie w hotelu Żorża, gdzie też za okazaniem zaproszenia otrzymać można karty wstępu w cenie po 3 zł. od osoby.

Z izby sądowej. Kraków 8 stycznia. (Stu ośmnastu chłopów przed sądem).

Zapełniła się dzisiej sala sądowa tłumem chłopów ze wsi Poznachowic dolnych, Lipnik i Wiśniowa powiatu wielickiego, oskarżonych o obrazę majestatu, zbrodnie gwałtu publicznego, zbiegowiska i t. p.

Rozprawę prowadzi radzca Matusiński, oskarżenie wnosi za t. pca prokuratora dr. Bujak, a broni obwinionych dr. Wędrychowski.

Wedle aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Z powodu wybuchu cholery w r. 1892 zarządziło starostwo w Wieliczce różne środki zaradcze. Zarządzenia te wywołały w gminach leżących nad Wisłą i Rabą niezadowolnienie i opór. Największą opieszałością w tym względzie odznaczały się gminy Poznachowice górne, Lipnik i Wiśniowa, tak, że starostwo wielickie zmuszone było nakładać na naczelników gmin i członków tych gmin kary pieniężne. Wreszcie musiano wydelegować 4 urzędników do przeprowadzenia asanacyi w powiecie wielickim. Ponieważ zaczęły obiegać głuche wieści, że włościanie zamierzają nie dozwolić przystępu do wsi komisyom, że w danym razie zbrojnie wystąpią, zwracając się nadto przeciw właścicielom większej posiadłości, urzędnikom i mieszczanom, przeto starostwo dodało każdej komisyi sanitarnej jednego żandarma do asystencyi, przyczem jednak wezwało urzędników delegowanych, aby w razie oporu nie dopuszczono do używania broni i rozlewu krwi. Dalsze wypadki wykazały, że owe wieści nie były bezpodstawne. I tak, z powodu zarządzeń sanitarnych, wśród rozmowy z innymi włościanami Jan Lampa dopuścił się zbrodni obrazy Majestatu, a włościanin Jan Śmigla wskutek tego, iż żandarmi ze względów sanitarnych nie dopuścili odbycia jarmarku w Wiśniowy, odezwał się w te słowa: „Capów świętych na tych panów, co tak wymyślają z tymi jarmarkami". Rozdrażnienie przez niewykrytych sprawców rozdmuchiwane było wieściami, że komisye sanitarne niszczą żywność, polewając ziemniaki i zboże kwasem karbolowym, tłuką stare garnki i palą starą przyodziewę. Chociaż członkowie komisyi wszędzie starali się lud uspokoić, lecz było to daremnem.

Dnia 28 sierpnia 1892 r. o godzinie 8 rano przybyła do Poznachowic dolnych komisya asanacyjna. We wsi nie można było odszukać ani wójta, ani podwójciego, domy były pozamykane, a gdy komisya czekała na nadejście wójta, po którego bezskutecznie posłano, zaczęły się zbierać kobiety i

---

od siebie. Mógłbym zmięknąć, stracić odwagę a wierzyciele moi nie znają się na grzeczności.

— Moja Zoniu — odezwałem się — takie teraz ciężkie czasy. Ceny zboża spadły znów, robocizna podrożała.

— Mówiłeś mi o tem tyle razy, że umiem te odwieczne skargi na pamięć — wyrzekła, krzywiąc się. — Przecież jeden koń nas nie zrujnuje.

— Grosz do grosza — ośmieliłem się wtrącić.

— Kolaskowscy jeżdżą daleko suciej, aniżeli my, a kto oni?

— Wiem, że to hołota, dorobkiewicze, ale mają pieniądze, przeto panami są według wyobrażeń dzisiejszych.

— Nie mogę, żadną miarą nie mogę. Nie wypłaciłem jeszcze zasług, pensyi.

— Odmawiasz mi.

Jejmość zerwała się z fotelu. Pieszczotliwa kotka zamieniła się w jednej chwili na rozgniewaną indyczkę.

— Odmawiasz mi? — powtórzyła. — Zapowiadam ci, że nie ruszę się temi szkapskami na krok z domu, że nie pojadę nigdzie, choćbym uschła z nudów.

— Ależ, moja Zoniu.

— Ładna mi twoja Zonia, kiedy mi nie chcesz zrobić takiej drobnostki. Mill ma racyę. Jesteście okrutnikami, samolubami, egoistami, podbiliście dla interesów swoich cały świat, wszelkie żywe stworzenie. Zdaje się wam, że kobiety, to wasze najuniżeńsze poddanki, niewolnice. Mill ma racyę. Mężczyzna krzywdzi od początku istnienia rodu ludzkiego kobietę, poniewiera ją, depce.

— Jaki znów Mill? — zapytałem.

— John Stuart! — zawołała, wskazując na książeczkę, z którą weszła do mnie. Ale, bo to ty co wiesz? Nic nie czytasz, nie umiesz...

A! więc to ten autor Mill. Przypominam sobie, że napisał traktat o poddaństwie kobiet. Niech go kule biją! Nie widział chyba nigdy w życiu Polki, nie był nigdy żonatym.

Moja żona mówi prawdę. Czytam bardzo mało, bo skąd wziąć czasu do dalszego kształcenia się. Ledwo świt, siadaj na koń i uganiaj po polach przez cały boży dzień. Człowiek tak zmęczony pod wieczór, kontent, gdy legnie na posłaniu.

Za to grzęźnie moja żona w tych książczyskach, niby literat. Cóżby innego ma do roboty? Gdy Pan Bóg da dziecinę, otacza się mamkami, niańkami, dziewkami, bonami. — Wystarcza, gdy spojrzy czasem czy zrobiono jak rozporządziła. Gospodarstwa dogląda szafarka, o kuchni pamięta kucharz, o domu lokaj. Cóż tam mojej imości? Żyje sobie jak pączek w maśle, ma czas i ochotę do czytania. Ale ty panie mężu pamiętaj o wszystkiem, myśl o najmniejszych drobiazgach, aby było czego potrzeba.

Poddaństwo kobiet? Ładne mi poddaństwo!

My to raczej jesteśmy niewolnikami naszych żon, my pracować musimy, jak woły, jak murzyny, aby nasze panie opływały we wszystko.

I czy to tylko tak na wsi? W mieście ślęczy urzędnik w biurze, rzemieślnik potnieje w warsztacie, literat w swoim gabinecie — a żony ich zbijają bąki, włóczą się po ulicach, nudzą się. Nawet dzieci swoich żadna z nich nie karmi, oprócz najuboższej. Najmarniejsza urzędniczka musi mieć najmodniejszą sukienkę, mamkę, niańkę.

Poddaństwo kobiet? Dla nas jest małżeństwo jarzmem nieraz bardzo przykrem, a dla nich dobroczynną instytucyą, synekurą.

Rozgniewał mnie ten głupi Mill.

— Dajże mi pokój ze swoimi Anglikami! — wybuchnąłem.

— Tyran jesteś, człowiek źle wychowany! — zawołała moja żona.

Widzę, że jej oczy zachodzą łzami, że usta drgają.

O, niedobrze! będzie deszcz, a mnie te babskie szlochy doprowadzają do wściekłości. Wolałbym, żeby mnie uderzyła, pobiła choćby.

— Piotrusiu, jakiś ty okrutny — zajęczała.

Już się słania, już ma upaść (ostrożnie oczywiście, aby sobie nie zbiła nosa) na fotel... zimny pot występuje mi na czoło... Wtem huknął ktoś z bata i przed dwór zajechali Jasińscy.

Westchnąłem — byłem ocalony.

Moja imość pospieszyła do gości, a ja za nią.

Z powozu wysiadło kilka kobiet: stare, młode, najmłodsze.

W domu powstał rejwach.

Służba biegała, kucharz kłócił się z szafarką, a panie rozsiadły się tymczasem w salonie i gawędziły o literaturze. Ja, ma się rozumieć, musiałem być na usługach gości. Piętnastoletnia panna Jasińska nie umie sobie znaleść krzesła, więc ty, władzco niewieści, coś tyranizował kobietę od początku istnienia rodu ludzkiego, zrywaj się z swojego i oddaj je „poddance", choć dźwigasz na swoich barkach piąty krzyżyk. Pan Piotr tu, pan Piotr tam, pan Piotr wszędzie. Opowiadaj, baw, służ na dwóch łapkach przed podlotkami, bo tak chce dobre wychowanie. I to dobre wychowanie wymyślono dla kobiet, bo tylko one z niego korzystają.

Poddanki! Panie Boże! Chyba w Anglii dzieje się inaczej, ale u nas? U nas jest kobieta królową, a mężczyzna jej niewolnikiem, bardzo często jej psem, jej miotłą. Daje jej wszystko: nazwisko swoje, pracę, opiekę, miłość, a ona płaci mu za to najczęściej... niezadowolnieniem. Biada ci, gdy chcesz być mężczyzną, panem w swoim domu. Nazwą cię gburem, tyranem. Tylko pantofel szczyci się mianem dobrego małżonka.

Jasińscy odjechali około północy.

— Czy przypatrzyłeś się koniom Jasińskich? — odezwała się moja żona.

Nie odpowiedziałem nic. Złość nie pozwoliła mi wydobyć z siebie słowa.

— Czy nie słyszysz?

— Daj mi święty spokój!

— To tak?... Poczekaj!

Wiedziałem, co to znaczy. Przez trzy dni pozbywała mnie moja najdroższa Zosieczka półsłówkami. Chodziłem, jak struty, bo przecież człowiek nie z drzewa, jeno z krwi i kości, a w piersi nosi serce. Kiedy żona w złym humorze, to dom wydaje się więzieniem.

Więc ukorzyłem się, przeprosiłem moją poddankę, no, i.. wstyd mi się przyznać do tej słabości... kupiłem do zaprzęgu cugowego czwartą karą klacz, skazawszy bułaną na poniewierkę w fornalkach.

O Millu! tyś nie był chyba nigdy w Polsce, kiedy mogłeś zapełnić całą książkę takiemi andronami!...

Ekonom Wojciech, gdy miał jechać do miasta po ową karą klacz, mówił do mnie:

— Źle, panie dziedzicu.

— Dlaczego? — zapytałem.

— Bo jesteśmy wszyscy babami, zamiast mężczyznami, przeto zginiemy.

Może on i prawdę mówi.

nastąpiło w gromadzie co najmniej 30 przystąpiły do komisyi, przyczem jedna z nich rzekła: „Panowie nas gnębić chcecie, macie nam ziemniaki kwasem karbolowym polewać i palić przyodziewę i pościel". Mimo zaprzeczeń komisyi, kobiety wciąż swoje narzekania powtarzały. Członek komisyi dr. Drużbacki wyjaśnił im, że idzie tylko o zrobienie dołów kloacznych, wywiezienie nagromadzonych nawozów w pole i podbielenie chat; kobiety przecież nie ustąpiły i odpowiedziały, że ukropem obleją komisyę, gdyby się do chat zbliżyła.

Gdy żandarm wreszcie wzywał kobiety do rozejścia się, grożąc użyciem broni, wtedy Agnieszka Kasprzykowa i inne kobiety krzyczały: Żebyśmy miały na miejscu popadać, nie ustąpimy, nie damy do domów przystąpić, bo nas panowie chcecie niszczyć i rabować! Agnieszka Kasprzykowa nadstawiła piersi na bagnet żandarma, wołając: niech mnie pan przebije! Wśród zgiełku Wiktorya Cieślikowa zelżyła komisyę słowami: „dziady", a Kasprzykowa wołała: „Przysiliście nas niszczyć i rabować!" Gdy dr. Drużbacki przekonał się, że łagodne środki nie pomogą i dostrzegł, że zgromadzone kobiety zaczęły komisyę półkolem otaczać, a nadto zauważył gromadę chłopów w liczbie około 60, uzbrojonych w kije, stojących w odwodzie, mając tylko jednego żandarma, postanowił ustąpić i odjechał do Poznachowic dolnych do Wiśniowy. Za komisyą postępował w odwodzie wspomniany tłum kobiet i chłopów aż do granicy wsi.

Drugie zbiegowisko zdarzyło się w Poznachowicach, gdy żandarm w dniu 28 sierpnia przystąpił do aresztowania biorących udział w poprzednim gwałcie osób; zebrani wieśniacy nie dopuszczali do wyjazdu podwody z aresztowanymi.

Starostwo widząc, że zarządzeń swych w spokojny sposób nie przeprowadzi, zażądało pomocy siły zbrojnej. W dniu 30-go przybyli żołnierze. Gdy 4 żandarmów przybyło do Poznachowic dolnych wszczął się znaczny ruch we wsi; zewsząd słychać było wołania: „Chodźcie, bo już żandarmi są!" — „Gwałtu! kto słyszy, chodź tu, ratujcie!" Ludzie uzbrojeni w kopaczki i kije poczęli się zbiegać, przybyli też z pomocą ludzie z sąsiedniego Lipnika, uzbrojeni w kopaczki, cepy i kije. Na szczęście w tej chwili nadjechał do Poznachowic dolnych oddział dragonów, a z nim komisya sanitarna. Tłumy się rozeszły, gdy wojsko rozstawiło patrole, a komisya przystąpiła do swych urzędowych czynności.

Kilkunastu obwinionych nie stawiło się, paru umarło, a jeden wyjechał do Ameryki. Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do mało interesującego przesłuchania oskarżonych.

* **Ks. Józef Laskowski**, doktor św. teologii, katecheta wyższej szkoły realnej i docent lwowskiego uniwersytetu, zakończył w niedzielę swój pełny niezmordowanej pracy i niezłomnej wytrwałości żywot. Przed kilku laty wydał dzieło „De cognitione humana", przy pracy nad nową publikacyą z dziedziny filozofii śmierć go zaskoczyła w 51 roku życia, wyrywając młodzieży światłego przewodnika, a kolegom szczerego przyjaciela. Pogrzeb odbędzie się jutro (we środę) po żałobnem nabożeństwie u OO. Bernardynów o dziewiątej rano.

Odczyt ks. prof. Skrochowskiego „O wykopaliskach asyryjskich i babilońskich" odbędzie się w sali ratuszowej w piątek 12 bm. o piątej po południu. Prelegent przeznacza dochód z odczytu na zasilenie funduszu tak zacnej instytucyi, jaką jest Czytelnia katolicka. Nie wątpimy, że znakomite imię prelegenta, jak też i najżywszej ciekawy przedmiot odczytu zdołają ściągnąć do sali ratuszowej liczny zastęp publiczności. Bilety dostać można w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, Zadurowicza i Jakubowskiego, tudzież w handlu p. Jana Bomilskiego.

Bomba na półmisku. O niezwykle tragicznym wypadku donoszą z Wilna: Żyjący tam Iwan Kłaków, urzędnik celny, przegrał przed kilku tygodniami proces, który od dawna już prowadził ze swym sąsiadem. Kłaków podejrzywał, iż żona jego w procesie tym popierała sąsiada i że ona jedynie dlatego sprawę swą przegrał; postanowił więc zemścić się. Aby łatwiej zamiar dokonać, udał, że wynik procesu wcale go nie zmartwił, pierwszy podał sąsiadowi rękę do zgody, mienił się jego szczerym przyjacielem, a na stwierdzenie nowej przyjaźni wydał przed kilku dniami ucztę, na którą zaprosił sąsiada z rodziną. Do stołu zasiadł Kłaków z żoną, jego dwie córki, syn, teściowa i sąsiad z żoną. Bawiono się wybornie, a wino i szampan, który płynął obficie, podnieciły wszystkich biesiadników. Przy piątem czy szóstem daniu Kłaków wniósł sam ogromny półmisek, na którym, według słów jego, miała być jakaś bardzo rzadka a smaczna potrawa, przyrządzona przez niego dla tak miłych gości. Postawiwszy półmisek, przykryty drugim talerzem, na stole, chwycił za kieliszek szampana i zawołał: „pijcie za zdrowie gości!". Zaledwie wymówił to zdanie — bomba dynamitowa, która się znajdowała na półmisku eksplodowała i poczyniła straszne spustoszenie. Biesiadnicy wszyscy zginęli na miejscu, ich porozrywane na drobne szczątki. Służąca, znajdująca się w sąsiedniem pokoju, została tak ciężko raniona, iż w kilka godzin skonała. Od niej przed śmiercią dowiedziano się o przebiegu uczty. Dom cały zniszczony.

Wiadomość tę podaje berliński *Börsen Courier*. My zaś ją na razie włożymy między bajki.

Samobójstwo. W gmachu teatralnym odebrał sobie życie przez powieszenie się Karol de Frankenberg Dobrowolski, liczący lat 40, znany powszechnie pod nazwiskiem „[illegible] barona". Odebrał on sobie życie prawdopodobnie jeszcze w sobotę, zwłoki jego atoli odkryto dopiero wczoraj. Z myślą samobójstwa nosił się już od dawna, a prawdopodobnie popchnęła go w śmierć utrata zarobku. W piątek lokajowi swemu powiedział, że [illegible] na ruskie święta. [illegible] W poniedziałek [illegible] wczoraj [illegible] w mieszkaniu, od którego miał drugi klucz, ale nie mógł drzwi otworzyć, gdyż klucz tkwił w nich z wewnątrz. Zaniepokojony tym faktem, doniósł natychmiast o tem policyi, która otworzywszy mieszkanie, znalazła w niem Dobrowolskiego nieżywego. Zmarły miał być dawniej pazem na dworze petersburskim.

Wyjaśnienie. Jeden z kapłanów pisze nam: Ktoś mylnie poinformował Szanowną Redakcyę o ks. Gromnickim, wikarym ruskim z Tarnopola, jakoby był „moskalofilem". Sądzę, że tem krzywdę zrobiono jemu. W interesie prawdy i czci ks. Gromnickiego śmiem zwrócić na to uwagę Szanownej Redakcyi. Donoszę też, że p. [illegible] jeszcze 22 grudnia posłał w liście rekomendowanym sprostowanie do Redakcyi *Diła* i żądał na mocy § 19 ust. prasowej wydrukowania. Niestety dotychczas Redakcya *Diła* nie wydrukowała tego. To znaczy bezstronność i miłość prawdy.

Na słonie. Józef hr. Potocki wyjeżdża ze swą małżonką na całą zimę na wyspę Ceylon. Zamierza polować tam na słonie, na co już uzyskał specyalne pozwolenie od władz tamtejszych, albowiem słonie na Ceylonie otaczane są niemal tą samą opieką, co żubry w puszczy białowieskiej. Bez specyalnego pozwolenia nikomu polować niewolno.

Kasyno miejskie. W sobotę 13 bm. wieczór z tańcami.

Z Sadogóry nam piszą: W *Przeglądzie* z dnia 6 stycznia b. r. umieszczono w Kronice notatkę o pożarze, który 31 grudnia 1893 miał w rz. kat. kościele w Sadogórze powstać i do 1000 złr. szkody wyrządzić. Otóż upraszam doniesieniu temu jak najuroczyściej zaprzeczyć i dotyczącego korespondenta jako bezczelnego kłamcę napiętnować, (zaczerpnęliśmy tę wiadomość z czerniowieckiej *Gazety Polskiej*. Przyp. Red.), bo w wzmiankowanym kościele, ani w dniu nadmienionym, ani przedtem, ani potem nie było nietylko żadnego pożaru, ale nawet najmniejszego zatlenia jakiej rzeczy. I chyba uroczysta procesya rytualna, odbyta wśród rzęsistego światła na zakończenie nabożeństwa dziękczynnego za stary rok stała się k muś w jego nietrzeźwym, lub złośliwym umyśle — pożarem.

Ks. Michał Piotrowski rz. kat. proboszcz w Sadogórze.

Zmarli. Michalina Zdanowiczówna, nauczycielka w szkole żeńskiej im. Staszica, zmarła wczoraj we Lwowie w 27 roku życia. — Franciszek Dubil, emerytowany profesor szkoły realnej, zmarł w Wadowicach w 80 roku życia. — Roman Lewicki, emerytowany radzca apelacyjny, zmarł we Lwowie, przeżywszy 61 lat. — Wiktor Bordolo Aboadi, urzędnik kolei państwowej, zmarł w Krakowie, w 39 roku życia. — Włodzimierz z Lipowca Ciołek Lipowski, pensyonowany major dragonów, zmarł w Wykotach pod Samborem.

Stan powietrza. Term. — 8° o godz. 8 rano, w poł. — 7° R. Barom. 773. Pogoda.

Dowcipny żydek.

— Proszę mi dać ciasteczko — rzecze żydek, przyszedłszy do cukierni.

Cukiernik podaje mu ciastko.

— Wiele za niego? — pyta żydek, wziąwszy ciastko do ręki.

— 6 centów.

Żyd, obejrzawszy ciastko, oddaje napowrót cukiernikowi.

— Nie chcę ciastka, ale proszę mi dać za to ciastko wódki.

Po wypiciu podanej wódki, żyd odchodzi.

— Hej żydku, zapłać za wódkę!

— Za jaką wódkę — pyta żyd.

— Przecież ci dałem.

— A ja nie dałem panu za wódkę ciastka — mówi żyd.

— Dobrze, więc zapłać za ciastko.

— Moi panowie — rzecze żyd, odwracając się do obecnych — widział kto z panów, żebym ja tu jadł jakie ciastko?

Definicya choroby.

— Jakże tam zdrowie pańskiej małżonki, panie Fajnbube? — zapytuje ktoś.

— Wcale nieźle, wcale nieźle — odpowiada Fajnbube — jutro już będzie mogła opuścić po raz pierwszy swoje ośm pokojów z kuchnią, strychem i piwnicą..

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów illustrowany cennik starej i poważanej firmy Christ. Mahlknecht w St. Ulrich Gröden, wyrabiającej rzeźby kościelne.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** znanego naszego skrzypka p. Maurycego Wolfsthala odbędzie się nieodwołalnie jutro (dnia 10 bm.) w Domu narodowym o pół do ósmej. Program nie uległ zmianie.

Sport.

Statystyka wyścigów w roku 1893.

Urzędowe obliczenia statystyczne, ogłoszone przez sekretaryat wiedeńskiego Jockey-Clubu wykazują, że z koni, które biegały w roku 1893 na torach monarchii austro-węgierskiej, najwięcej wygrał p. hr. E. Batthyany i M. v. Keczer og. gn. 3 letni „Gourmand" to jest sumę 60 900 złr. Biegał ośm razy, wygrał trzy pierwsze a dwie drugie nagrody.

Ósme miejsce pomiędzy końmi wygrywającemi zajmuje dwuletnia córa „Przedświta", w Galicyi wychowana „Panama" z wygraną 19 995 złr. Biegała razy 10, wygrała 8 pierwszych i jedną drugą nagrodę.

Pomiędzy końmi nie będącymi własnością Polaków, godzi się też wspomnieć o ogierze 4-letnim „Igen" hr. M. Eszterhazy'ego, bo jest synem naszego „Przedświta"; biegał w zeszłym roku pięć razy, wygrał trzy razy i przyniósł swemu właścicielowi 11.930 złr.

Znana i wsławiona w 1892 r. tegoż samego właściciela klacz „Nem szabad", bardzo spadła co do cyfry wygranych nagród.

W roku 1892 jako dwulatka wygrała była 46 300 złr.; w roku 1893 jako 3-letnia biegała 5 razy, raz tylko zdołała wygrać, a wygrana wynosi 9.800 złr. *Sic transit gloria mundi* i oto błogie skutki wyczerpywania 2-letnich koni!

Podajemy poniżej wykaz nagród wygranych przez konie ze stajen wyścigowych galicyjskich na torach monarchii austro-węgierskiej, oraz przez konie będące własnością Polaków, chociaż po za granicami Galicyi zamieszkałych, które biegały na tych torach:

Liczba	Koń	Właściciel	Wygrana zł.	Wygrana ct.	Nagrody honorowe
1	Panama 2 letnia	Hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa później hr. L. Trautmansdorff	19 995	—	—
2	Atheist 3 letni	Hr. Wacław Baworowski	4.185	—	—
3	Frant 3 letni	Mr. Newfield (pseudonim)	3.920	—	—
4	Polanka 4 letnia	Hr. Stanisław Siemieński	3 000	—	—
5	Volosca 3 letnia	Feliks Scazighino	2.897	50	—
6	Telimena 3 letnia	Hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa	2 037	50	—
7	Edda 3 letnia	Feliks Scazighino	1.700	—	—
8	Kohinor 4 letni	M. Zakrzewski	1.000	—	—
9	Cros bow 5 letnia	Wł. Schindler	975	—	—
10	Jutrzenka 5 letnia	Hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa	880	—	—
11	Alster 4 letni	Hr. Józef Baworowski	680	—	—
12	Plebejer 4 letni	Wł. Schindler	650	—	—
13	Schneegans 2 letni	Feliks Scazighino	600	—	—
14	Primass 6 letni	Por. W. Strzygowski	590	—	1
15	Halloh pełnoletni	Podpor. ks. E. Sułkowski	480	—	—
16	Prezent 4 letni	Stanisław Pieńczykowski	480	—	—
17	Electra pełn.	Rotmistrz H. Łączyński	465	—	—
18	Pan Fikalski 4 letni	Jan Mazewski	405	—	—
19	Dąbrowa 4 letnia	Hr. Stanisław Siemieński	370	—	—
20	Serenity 5 letnia	Porucznik hrabia Lasocki	350	—	—
21	Perła 5 letnia	Hr. Józef Baworowski	305	—	—
22	Tęcza 4 letnia	Hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa	240	—	—
23	Lithuania 3 letnia	Jan Mazewski	170	—	—
24	Parole d'honneur II 5 let.	Podporucznik Langiewicz	140	—	—
25	Smok 2 letni	Hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa	120	—	—
26	Kiemlicz 4 letni	S. Sonnenberg	85	—	—
27	Bajronista pełnoletni	S. Ostaszewski	—	—	1

Pomiędzy ojcami koni zwycięskich w r. 1893, nieżyjący już „Przedświt" zajmuje dziewiąte miejsce; potomstwo jego wygrało 30,177 złr. 50 cent. Syn jego „Abonnent" zajmuje szóste miejsce, gdyż potomstwo jego wygrało 44 950 złr.

Pomiędzy właścicielami koni wyścigowych, które w roku 1893 biegały na torach monarchii austro-węgierskiej, pierwsze miejsce co do wysokości wygranych zajmuje hr. T. Festetics, którego 12 koni wygrało 22 pierwszych, a 16 drugich nagród, razem 89 040 złr.

Drugie miejsce zajmuje spółka hr. E. Batthyany i M. v. Keczer z 7 końmi, które wygrały 10 pierwszych i 12 drugich nagród, razem 73 525 złr. i jedną nagrodę honorową.

Właściciele stajen wyścigowych galicyjskich, oraz Polacy po za granicami Galicyi posiadający stajnie wyścigowe, z których konie biegały na torach austro-węgierskiej monarchii w r. 1893, osiągnęli następujące rezultaty:

	Zwyc. koni	Nagrody wygrane 1	2	3	Gotówka zł.	ct.	Nagr. hon.
Hr. Jan Tarnowski z Chorz	5	4	6	-	7777	50	—
Feliks Scazighino	5	2	6	1	5822	50	—
Hr. W. i J. Baworowscy	5	3	3	1	5415	—	—
Mr. Newfield (pseudonim)	1	2	1	-	3920	—	—
Hr. St. Siemieński	3	2	4	—	352[illegible]	-	—
Wł. Schindler	4	4	2	1	2896	—	—
Hr. Emil Baworowski	2		1	—	2120	—	—
M. Zakrzewski	1	1	—	—	1000	—	—
Por. W. Strzygowski	1	1	1	—	590	—	1
Jan Mazewski	2	-	2	—	575	—	—
Podp. ks. E. Sułkowski	1	1	1	—	480	—	—
St. Pieńczykowski	1	1	—	—	480	—	—
Rotm. K. Łączyński	1	1	1	—	465	—	—
Por. hr. J. Lasocki	1	1	—	1	350	—	—
Podp. T. Langiewicz	2	—	2	1	272	50	
S. Sonnenberg	1	—	1	—	85	—	—
Rotm. H. Brzozowski	1	—	—	1	40	—	—
Por. A. Słonecki	1	—	-	1	35	—	—
J. Ostaszewski	1	1	—	—	—	—	1

Pomiędzy jeźdźcami Panami (nie profesyonistami „Gentlemen-Riders") pierwsze cztery miejsca przypadły tym samym jeźdźcom, którzy je zajmowali w roku 1892 i tak: pierwszy por. B. v. Lazar, który jeździł 82 razy, 38 razy był pierwszym, 22 razy drugim, a 4 razy obiegł szranki. Drugi por. v. Horthy jeździł 52 razy, 21 razy odniósł zwycięstwo, 13 razy był drugim. Trzeci por. A. v. Miklos, jeździł 36 razy, zdobył 14 pierwszych, a 9 drugich nagród. Czwarty por. hr. W. Stahremberg jeździł 48 razy, 11 razy był pierwszym, 10 razy był drugim.

Z jeźdźców galicyjskich najwyżej stoi:

P. Wł. Schindler jeździł 3 razy, był pierwszym 3 razy — po nim: hr. Józef Baworowski, jeździł 7 razy, był pierwszym 1 raz, drugim 2 razy, Podp. ks. E. Sułkowski jeździł 3 razy, był pierwszym raz, drugim raz. Por. hr. J. Lasocki jeździł 4 razy, był pierwszym raz. P. K. Ostaszewski jeździł 2 razy, był raz pierwszym Por. W. Strzygowski jeździł 1 raz, był pierwszym 1. Podporucznik T. Langiewicz jeździł 4 razy, był drugim 2 razy.

Ochotnik jednoroczny J. Dembowski, podpor. Zdzisław Pieńczykowski, por. A. Słonecki jeździli po dwa razy, podp. Janota Bzowski, por. Józef hr. Koziebrodzki i p. Stan. Pieńczykowski po razu, bez wygranej.

Rozmaitości.

— **Listy miłosne.** Przed sądami londyńskimi toczył się w tych dniach ciekawy proces, którym zajmował się cały high-life angielski. Szło tu o rozstrzygnięcie kwestyi: „Czy listy miłosne narzeczonych po ich rozstaniu się powinny być wzajemnie zwracane?"

Skarżącą w tym procesie była lady Mabel Sivier, siostra znanego w eleganckim świecie londyńskim margrabiego of Ailesbury: oskarżonym zaś oficer wojsk angielskich, kapitan Crosbie. W lutym roku 1892 lady Sivier, nazywająca się wówczas lady Mabel Bruce, zaręczyła się ze wspomnianym kapitanem i — jak zwykle między narzeczonymi — zawiązał się wśród nich jak najczulsza korespondencya miłosna. Nagle jednak, a było to 23 września tegoż roku, otrzymuje kapitan od swej narzeczonej list, w którym ukochana donosi mu, że wszystko musi być między nimi skończone, gdyż „jutro zostaje małżonką lorda Sivera". Z listem tym odesłała miss Mabel wszystkie piśmienne wynurzenia miłosne swego narzeczonego, prosząc, ażeby kapitan podobnie postąpił z listami od niej otrzymanymi. Nagłe to i wcale nieprzewidywane zerwanie, oraz trzymanie w najściślejszej tajemnicy przez rodzinę Ailesbury małżeństwa miss Mabel z lordem Sivier, wydało się kapitanowi tak nieusprawiedliwionem i tak go ubodło, iż odmówił wydania listów. W postanowieniu tem utwierdziła go jeszcze wiadomość, umieszczona w *Journal Society*, a usprawiedliwiająca nagłe zerwanie narzeczonej tem, że „nieszczęśliwa" młoda dama musiała tak postąpić, przekonała się bowiem, iż „narzeczony chciał ją poślubić jedynie dla jej wielkiego majątku". Ztąd proces, który fatalnie się zakończył dla skarżącej. Przed sądem bowiem kapitan okazał listy, w których narzeczona wyraża się z całem uznaniem o jego „szlachetności" i „bezinteresowności", wierząc w nie „święcie". Z listów tych nadto wynika, że miss Mabel jeszcze dnia 10 września, a więc na dwa tygodnie przed ślubem z lordem Sivier, nazywa kapitana „drogim, ukochanym Charlie" i pojętnie maluje przyszłe szczęście, w jakiem żyć będą, gdy się pobiorą. Z tych względów prosił kapitan sądu, aby listy owe uznał za bezsprzeczną jego własność; potrzebuje ich bowiem jako wiadomych i niezaprzeczonych dowodów na wypadek, gdyby kłamliwe o jego honorze wieści nadal podnosić się miały. „Jestto jedyna moja broń" zakończył „i tej nie może mi prześwietny sąd odbierać." I tak się stało. Skarga lady Mabel Sivier została oddaloną, a panu Crosbie sąd przyznał prawo zatrzymania owych listów jako „prywatnych środków obrony".

Proces ten, a zwłaszcza wyrok, jest przedmiotem powszechnego zajęcia w Anglii i wszędzie.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 9 stycznia. *Policya odbyła wczoraj rewizye w wielu domach. W pewnej knajpie przy Strada di Torino znalazła 10.000 egzemplarzy rewolucyjnego manifestu i spis broni, której jednak nie było w tej knajpie. Nadto znalazła policya kilka już zużytych bomb i mnóstwo bomb nowych, jakoteż opis dokładny tych punktów, w których te bomby miały być podłożone.*

Tarnopol 9 stycznia. (pryw.) Odbyło się tu zgromadzenie wyborców większej własności okręgu tarnopolskiego, na którem poseł do Rady państwa dr. Leon Chrzanowski zdawał sprawę z czynności poselskich. Prócz tego omawiał sytuacyę polityczną poseł Piniński. W dyskusyi brali udział wyborcy: Tadeusz Fedorowicz, Mieczkowski, Garapich, oraz posłowie sejmowi Zagórski i Vivien. Zgromadzenie uchwaliło votum zaufania p. Chrzanowskiemu — a podziękowanie posłowi mniejszej własności p. Pinińskiemu i powzięło nadto jednogłośnie na wniosek p. Viviena następującą uchwałę: „Zgromadzenie, wyrażając zupełną zgodność z rezolucyą Koła polskiego, uchwaloną w odpowiedzi na program Rządu, uznaje, że koalicya trzech stronnictw politycznych Rady państwa na zasadzie programu praktycznych prac ustawodawczych, odpowiada potrzebom naszego kraju. Zarazem wszakże uważa zgromadzenie za rzecz niezbędną, aby posłowie nasi stali nadal wytrwale na stanowisku obrony zasad autonomicznych i praw narodowych, strzegli ściśle równowagi trzech skoalizowanych grup parlamentu, — w sprawach zaś polityki ekonomicznej, aby nie dopuścili popierania interesów ruchomego kapitału ze szkodą klas produkujących, a w szczególności rolnictwa".

Wiedeń 9 stycznia. Cesarz uda się 16 stycznia do Pesztu na dłuższy pobyt.

Neue Freie Presse podaje następujące bliższe szczegóły o zawartym w Peszcie między pp. Plenerem i Weckerlem układzie co do wycofania części not państwowych. Oto wedle tego układu dadzą rządy Przedlitawii i Węgier wedle klucza, w którym przyczyniają się do pokrycia wydatków wspólnych (t. j. Austrya 70 prct. a Węgry 30 prct.) bankowi austro-węgierskiemu w latach 1894 i 1895 złota za 160 milionów reńskich. Za to da bank około 80 milionów reńskich srebrnymi guldenami, a drugie 80 milionów własnymi banknotami. Otrzymane od banku guldeny srebrne i banknoty puszczone zostaną w obieg, a wycofaną zostanie taka sama kwota not państwowych, przedewszystkiem papierowych jednoreńsówek. Nadto wycofa rząd jeszcze za 40 milionów reńskich not państwowych i puści za nie w obieg 80 milionów srebrnych jednokoronówek. Weckerle przyjeżdża dziś do Wiednia i naradzać się będzie dalej z Plenerem.

Praga 9 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu odczytano protest posła Vaszaty'ego przeciwko wyrażonemu przez marszałka na jednem z poprzednich posiedzeń zapatrywaniu, iż szczegółowe ustne motywowanie zgłoszonych na piśmie wniosków jest niedopuszczalne. (Zapatrywanie to wypowiedział marszałek na owem posiedzeniu, na którem Vaszaty motywował swój wniosek o ustanowienie najwyższego trybunału sądowego dla Czech. Motywując bowiem swój wniosek, dopuścił się Vaszaty namiętnych i nieprzyzwoitych napaści na rząd, a specyalnie na prezydenta najwyższego trybunału Stremayera *Przyp. Red.*) Hr. Paffy zapowiedział kontrprotest przeciw protestowi p. Vaszaty'ego.

Parenzo 9 stycznia. Na wczorajsze posiedzenie sejmu istryańskiego nie przybył ani jeden poseł z opozycyi.

Palermo 9 stycznia. Wczoraj ogłoszono dekret jenerała Morra, zarządzający utworzenie na Sycylii trzech trybunałów wojennych, jednego w Palermie, drugiego w Messinie, a trzeciego w Caltanisetta.

Berlin 9 stycznia. Dziś rozpoczyna się tu proces przeciw Hardenowi o obrazę kanclerza Capriviego, popełnioną artykułem ogłoszonym w dzienniku *Zukunft*. Wyrok zapadnie 15 stycznia.

Syrakuzy (na Sycylii) 9 stycznia. Książę Genui przybył tu wczoraj, aby dokonać uroczyście otwarcia roku sądowego w tutejszym trybunale cywilnym. Ludność zgotowała mu wspaniałe przyjęcie. (Więc pomimo rewolucyi odbyła się dynastyczna manifestacya. *Przyp. R.*)

Wiedeń 9 stycznia. Do *Polit. Corr.* donoszą, że wysłany przez rząd rosyjski biskup tyraspolski ks. Zerr na audyencyi u Papieża zapewniał uroczyście, że wszystkie rozszerzane przez prasę polską i austryacką wiadomości o prześladowaniu katolików w Rosyi są albo przesadne, albo wręcz zmyślone. Zarazem dokładał biskup wszelkich starań, aby skłonić Papieża do zaniechania ogłoszenia przygotowanej już encykliki o ucisku katolików w Polsce i przedstawiał jak przygnębiające wrażenie wywarłoby na rząd rosyjski to gdyby Papież publicznie stanął po stronie polskich poddanych Rosyi. O zamiarze ogłoszenia tej encykliki dowiedziano się w Petersburgu w drodze poufnej. Kardynał Rampolla popierał gorąco u Ojca ś. prośbę biskupa tyraspolskiego. Ostatecznie zgodził się Papież podobno na razie nie ogłaszać encykliki, polecił jednak biskupowi oświadczyć rządowi rosyjskiemu, że wiadomości nadchodzące z Polski bardzo zasmucają Stolicę Apostolską. Specyalnie co do zajść w Krożach polecił Ojciec św. wyrazić w Petersburgu swoje najżywsze ubolewanie.

Dyplomacya francuska, mająca za sobą kardynała Rampollę, dokłada gorączkowych starań, aby zapobiedz rozdwojeniu między Rosyą a Watykanem, ks. kardynał Ledochowski zaś domaga się stanowczo wystąpienia publicznego w obronie prześladowanych katolików w Polsce.

Rzym 9 stycznia. Jacyś nieznani ludzie przecięli wczoraj na dwóch ulicach druty przewodzące prąd elektryczny, służący do oświetlenia tych ulic.

Dziennik *Corriere di Napoli* donosi, że między korespondencyą zabraną uwięzionemu deputowanemu De Felice znaleziono jeden list, w którym osoba, pisząca go, wzywa deputowanego, aby doprowadził do skutku powstanie na Sycylii, autor listu zaś postara się o wywołanie rewolucyi w prowincyi Romagna. „Ajencya Stefaniego" jednak konstatuje, że w prowincyi Romagna panuje dotychczas zupełny spokój.

Belgrad 9 stycznia. Pasicz przybędzie tu 25 stycznia z Petersburga, zabawi jednak tylko kilka dni i nie będzie przewodniczył obradom radykalnego stronnictwa w skupczynie, jakkolwiek jest jego prezesem.

Waszyngton 9 sierpnia. Wczoraj przedłożył rząd parlamentowi projekt nowej taryfy celnej.

Wiedeń 9 stycznia. Cesarz udzielił *exequatur* konsulowi rosyjskiemu we Lwowie radzcy dworu Konstantemu Pustoszkinowi.

Paryż 9 stycznia. Śledztwo przeciw anarchiście Laumierowi, który pchnął nożem w restauracyi posła serbskiego Georgiewicza, ukończono i akta oddano prokuratorowi.

Rzym 9 stycznia. Dzienniki tutejsze donoszą, że w korespondencyi zabranej deputowanemu De Felice znaleziono listę wszystkich powstańczych magazynów broni na Sycylii, tudzież plany całej organizacyi rewolucyi. Nadto znaleziono dowody, że Cipriani i inni zagraniczni socyaliści i anarchiści brali udział w przygotowywaniu rewolucyi na Sycylii. Skonstatowano wreszcie, że aranżerowie rewolucyi chcieli rozszerzyć ją na całe Włochy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 stycznia 1894.

HOTEL EUROPEJSKI. Książę J. Czartoryski z Wiązownicy. Baron E. Schenk z Żółkwi. J. Nowak z Przemyśla. T. Bobrzyński z Sanoka. F. Boeckert z Wiednia. L. Singer z Hamburga. Chlubny z Tarnopola. Dr. W. Piliński z Rzeszowa. S. Mechan z Dębicy. W. Wasilewski ze Siemiaszowa. H. Kraft z Przemyśla. K. Pollack z Krakowa. A. Rozenzweig z Wiednia. J. Słonecki z Zadurowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. S. Jabłonowski z Popowca. A. Mysłakowski z Mogielnicy. J. Gnoiński z Cieszanowa. F. Platner z Białej. J. Czaykowski z Pietniczan. Z. Słonecki z Krakowa. Dr. S. Jabłoński i K. Niewerzyński z Rzeszowa. M. Helbling z Wiednia. F. Peter z Tryestu. Zygm. Maywalt z Rozwadowa.

HOTEL VICTORIA. J. Müller z Błyszczywody. W. Bakowski z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 9 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 262.— do 265·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360·— do 370·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101.50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 00 — do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 98·90. 4% los. w 41 lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. 100· — do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·90 do 98·60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·75 do 102 45. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4% 100·— do 100 70 4% z roku 1891 96 10 do 96 80 4% z roku 1893 96·30 do 97·—.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94. Napoleondor 9·81 do 9·91. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·—do 1.34·— 100 marek niemieckich 60·60 do 61·20.

Wiedeń dnia 9 stycznia. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 355 65, kred. węgierskie —.—, Anglob. 154 25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 255.80, Akcye tytoniowe 199.50, Staatsbahny 310.50, Lombardy 111.75, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60 82 Losy tur. —.—

49)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Persillard pieścił paczkę, gładził ją dłonią, składał, rozkładał, przytykał do ust. Nagle schował ją do kieszeni i zerwał się przestraszony, pobiegł do okna i zaczął przyglądać się przez szybę. Bał się, czy kto nie widział ich przez okno.

Ale na podwórzu było ciemno.

— Idźmy spać odezwał się Jactain. — Gdyby kto zobaczył u nas światło o tak późnej porze, mógłby powziąć jakie podejrzenie.

Rozebrali się i poszli do swych łóżek, trzymając pieniądze na piersiach. Ale zasnąć nie mogli, choć nie rozmawiali z sobą, nie poruszali się nawet.

Marzyli o przyszłości, ale najmniejszy szmer wzbudzał w nich dreszcz, serce i krew w skroniach uderzała mocniej.

Kilka razy w nocy zrywali się na równe nogi, przerażeni, wziąwszy krzyk sowy lub świst wiatru za głosy ludzkie, lub dobijania się złodziejów do ich mieszkania.

W ten sposób, bezsennie, spędzili noc całą.

Rano udali się do biura kopalni po odbiór swego zarobku, po południu umówili się, że Persillard zostanie w mieszkaniu i pilnować będzie skarbu Jactaina, gdy tymczasem ten zajmie się wyszukaniem w okolicy wygodniejszego mieszkania.

Podczas tej wycieczki Jactain się upił i spotkał Antonia. Następnego dnia on pilnował pieniędzy, a Persillard udał się za interesami. I tak urządzali się codziennie. Żyli tylko dla pieniędzy i o niczem więcej nie myśleli. Było to ich jedyne zajęcie, lecz zarazem bezustanna trwoga. A nuż ich okradną, albo pożar wybuchnie w domu podczas ich nieobecności!

Gdy następnie postanowili wychodzić razem, porobili w swych bluzach z grubego płótna mocne kieszenie i pozaszywali w nich pieniądze. Teraz nie lękali się już utracić ich. W nocy, dla większego bezpieczeństwa, sypiali w ubraniu. Z tem wszystkiem niepokój na ich twarzy był widocznym.

Mimo to nie zapominali o urządzeniu się na przyszłość. W tej samej okolicy, po za młynem nad rzeką Tarn, znaleźli w ładnem położeniu domek, położony w obszernym ogrodzie. Najęli go, umeblowali i zaopatrzyli się w potrzebne sprzęty gospodarskie.

W wiosce znali ich wszyscy, widzieli ich niedawno z torbami na plecach i w bluzach podartych, to też tak nagła zmiana utwierdziła mieszkańców w przekonaniu, że włóczęgi musieli rzeczywiście otrzymać sukcesyę. Oni dumni byli z tego i przemawiali już inaczej, protekcyjnie, a Jactain, mający zawsze wiele ambicyi, zamyślał nawet o jakim urzędzie gminnym.

Pierwszych kilka dni po wprowadzeniu się do najętego domu, zeszło im w ciągłem zajęciu i krzątaniu się około urządzenia mieszkania, tembardziej, iż postanowili nie trzymać służącego wcale.

— Służący — mówił Persillard — to szpieg, który będzie nas podpatrywał, zechce wiedzieć zkąd mamy pieniądze, gdzie je chowamy i okradnie nas jeszcze.

— Nie możemy przecież stołować się ciągle w oberzy? Któż w takim razie zajmie się kuchnią?

— Jeżeli chcesz, to ja się zajmę.

— Nie masz pojęcia o kuchni.

— Zapewne, nie znam się tak dobrze, jak ty. Ty jesteś smakoszem, a ja mogę się zadowolić kawałkiem chleba lub rzepą surową. Tobie potrzeba pieczystego, a mnie wystarczą pieczone kartofle bez masła. Gdybyś ty zajął się kuchnią, to życie zbyt wiele kosztowałoby nas, ja zaś mógłbym robić nawet oszczędności.

— I w końcu pomarlibyśmy z głodu.

— Upewniam cię, że nigdy nie bylibyśmy głodni.

— Być może, ale nie łamałbyś sobie głowy nad wyborem potraw.

— Rozumie się, bo i po co? W tygodniu mielibyśmy wszystko gotowe z ogrodu, a w niedzielę możnaby co było ugotować.

— To za mało. Ja życie rozumiem inaczej.

— Sprobujmy jednak.

Jactain skrzywił się, lecz przystał na propozycyę. Było to ich pierwsze nieporozumienie, za którem później miały nastąpić spory, zatruwające im życie.

Od dnia następnego Persillard objął obowiązki kucharza.

Ponieważ był to już początek jesieni, mieli więc w ogrodzie obfitość owoców i do tego bardzo pięknych. Za wspólną zgodą postanowili koszyk najokazalszych gruszek zanieść Bartolemu. Uważali, że będzie to najwłaściwszy sposób podziękowania za jego dobrodziejstwo i przekonania, iż nie są niewdzięcznymi i nie mają względem niego żadnych złych zamiarów.

W drodze spotkali się z bratem Klary i Dyany.

— Dokąd idziecie? — zapytał Antonio, poznawszy ich.

— Oddać do kuchni ten koszyk.

— Bardzo piękne owoce. Gdzieżeście dostali takich?...

— To z naszego ogrodu — odrzekł Jactain.

— Ach, prawda, zapomniałem, że otrzymaliście sukcesyę.

— A tak, sukcesyę — odparł Persillard ze źle ukrytą niecierpliwością.

— Po czemu sprzedajecie te gruszki?

— My ich nie sprzedajemy, lecz dajemy!

I chcąc uniknąć dalszych pytań, oddalili się.

— Coś ja jemu niedowierzam — odezwał się Jactain do swego towarzysza.

— I ja tak samo. Zdaje mi się, że on nas śledzi. Ale dla czego?

Wrócili do domu. Zapewniony byt dawał im teraz wiele wolnego czasu. Persillard oprócz zajęcia się kuchnią, spełniał różne drobne roboty. Jactain zaś, wyciągnięty na ławce, wysypiał się na słońcu całemi godzinami, albo też chodził nad brzeg rzeki i łowił ryby. Ale wszędzie jemu ich niechęć ku sobie zaostrzała się z dniem każdym.

Po tygodniu, Jactain, widząc na stole codziennie jedne i te same jarzyny, z temi samemi przyprawami, rozgniewał się mocno.

— Żyjemy teraz gorzej, niż wtedy, gdy grosza nie mieliśmy przy duszy.

— Prawda, lecz za to prawie nic nie wydajemy. Obaj zmieniliśmy po bilecie tysiącfrankowym i zobaczysz w końcu roku, że nie wydamy nawet jednego. Policz tylko, o ile my z oszczędności będziemy mogli powiększyć kapitał w przeciągu lat dziesięciu, jeżeli dołożymy po trzy tysiące, lub trzy tysiące pięćset franków, w końcu każdego grudnia.

— Żyjemy jak żebracy.

— Ale żyjemy rozsądnie. Nie przywykliśmy do zbytków. Przedewszystkiem powinniśmy dbać o zdrowie.

— Zdrowie! Ależ patrz, jak ja zmizerniałem!... Dość mi już twoich kartofli! Ja potrzebuję pieczeni baraniej!

— Pieczeni baraniej!... Pieczeni!...

— Tak, przecież wystarcza nam na to...

— Ależ ty chyba zwaryowałeś!

— Potrzebuję jeść kurczęta.. słyszysz, kurczęta! i perliczki, i wędliny... Woda rzeczna sprawia mi kolki.. Pisałem do składu win, żeby mi przysłali beczułkę wina i będę je pił w twoich oczach, ale sam... Ośmdziesiąt franków nie zrujnuje mnie...

— Ośmdziesiąt franków! Mój Boże! byłoby za co żyć przez dwa miesiące!

— Powiedz raczej: umierać z głodu przez dwa miesiące.

Persillardowi łzy stanęły w oczach.

— Słuchaj, Jactain, jesteś na złej drodze. Zgubisz się, jeżeli będziesz tak postępował dalej... Chce pieczeni baraniej... kurcząt... mój Boże!

Nachylił się nad ogniem i starannie obrał pieczone się w popiele kartofle. Nagle podniósł głowę.

— Więc dobrze, ja nie chcę być odpowiedzialnym za twe szaleństwa. Nie będę odtąd zajmował się kuchnią.

— Ojej, to mi kłopot!

— Więc ty się nią zajmiesz?

— Zajmę się, a z pewnością będziesz oblizywał palce...

— Nie, ja sam będę sobie przyrządzał jedzenie. Będę żył, jak dotąd, i nie strwonię mego majątku.

— Jak sobie chcesz.

Rozstali się w gniewie. Była to ich pierwsza kłótnia poważna, która wieczorem zaostrzyła się jeszcze więcej.

Jactain udał się do Pradec, gdzie dokupił naczyń kuchennych, dotychczasowe bowiem wystarczały tylko takiemu abnegatowi, jakim był Persillard. O zwykłej godzinie nakrył stół, postawił na nim szklankę, litr wina czerwonego, kupionego w sklepie kopalni, świeżą, apetyczną bułkę, lecz, co najwięcej zdradzało poróżniony stosunek dotychczasowych przyjaciół, położył tylko jedno nakrycie.

Persillard, zajęty swemi kartoflami, udawał, że nie widzi tych przygotowań.

Jactain położył następnie na stole kurczę pieczone, zrobił omlet z tęgim kawałkiem szynki i zabrał się do jedzenia.

Włóczęgi nie przemówili do siebie ani słowa, ale spoglądali na siebie nawet z ukosa, zdawało się, że nie znają się wcale. C. d. n.